

ár: 400 Ft

GŁOS POLONII



15 września 2015 r.

Kwartalny dodatek Polonii Węgierskiej Nr 122

W numerze:

- ◆ Przyjaźń polsko-węgierska częścią węgierskiego dziedzictwa
- ◆ Pál Teleki – człowiek honoru
- ◆ Budapeszteński oddział Gestapo
- ◆ Magyazyn
- ◆ Polskie murale na Węgrzech



Święto węgierskiej Polonii – 2015



msza św. w bazylice św. Stefana



orszak parady na ul. Zrínyi



goście
uroczystości



koncert galowy
w pałacu Duna



(fot. B. Pál)

Na okładce pomnik
P. Telekiego
w Balatonboglár

fot. B. Pál



polski kiermasz przed bazyliką



rodzinne świętowanie

Ważne wydarzenia



łączy górale w śródmieściu Budapesztu



(fot. B. Pál)

relikwia św. Jana Pawła II
w budapesztańskim Kościele Polskim



odpust w Derenku



spotkanie w Solymár



relikwie narodowe
na procesji
w Budapeszcie

Polonia podczas
uroczystości ku
czci św. Stefana





Mural NeSpoon w Kiskunhalas



Drogi Czytelniku !

Jesienniejące promienie słońca przypominają o odchodzącym lecie, które w tym roku tak dla ciała, jak i dla ducha, a co więcej polsko-węgierskiego „ducha”, było nad podziw ciepłe. Zapisano je w Złotej Księdze dziedzictwa narodowego Węgier.

”W czasach gdy prawdziwa przyjaźń nawet dwojga ludzi staje się coraz radszym zjawiskiem, żywa przyjaźń i wzajemna empatia dwóch narodów jest zjawiskiem wręcz unikalnym. Bądźmy z tego dumni i traktujmy tę przyjaźń jako nasze wielkie, wspólne zobowiązanie na przyszłość, dla dobra kolejnych pokoleń Polaków i Węgrów”.

Słowa te wypowiedział ambasador Polski na Węgrzech, pan Roman Kowalski dziękując za wyjątkowy dar przyjaźni, za unikalny i piękny gest – dar pełen ciepła, budzący nadzieję i moc ku dobremu.

Bożena Bogdańska-Szadai

Kedves Olvasónk!

Az őszülő napsugarak az elmúlt nyárra figyelmeztetnek, amely idén – mind a test, mind a lélek, mi több, a lengyel-magyar lélek számára - főként és megkérdően forró volt. És be is íródott a Magyar Örökség Aranykönyvébe.

”Azokban az időkben, amikor két ember igaz barátsága is ritkaságszámba megy, két nemzet között meglevő élő és kölcsönös barátság egyenesen különleges jelenségnek számít. Legyünk erre büszkék, és a jövőre nézve egy nagy, közös elhivatottségként, kötelezettségként tekintünk eme barátságra, amely a következő magyar és lengyel nemzedékek javát szolgálja.”

E szavak Lengyelország magyarországi nagykövététől, Roman Kowalski úrtól származnak, aki köszönetet mondott a barátság eme rendkívüli ajándékáért, a különleges és szép gesztusért, amely izzó ajándékként felébreszti a jóba vetett reményt és erőt.

Bogdańska-Szadai Bożena



Przyjaźń polsko-węgierska częścią węgierskiego dziedzictwa.....	4
Andrzej Duda nowym prezydentem RP	5
Ambasador Roman Kowalski laureatem Medalu Pála Telekiego	5
Pál Teleki – człowiek honoru	6-7
Budapeszteński oddział Gestapo i aresztowania polskich uchodźców w 1944 r. (J. Czernin)	8-9
Jubileusz duszpasterskiej posługi (ks. L. Kryża SChr.)	10
Tablica pamięci węgierskiej pomocy w Majkowie	11
A Lengyel Légió emléktáblája Isaszegen (S. Dürr)	11
1989 – A változások éve Kelet-Közép-Európa útjain 1939-1989 (E. Sárközi)	12
Határtalanul (T. Trojan)	13
Furaž Pegaza (ABRA)	14-15
Była zawsze, gdy tego potrzebowaliśmy (A. Janiec-Nyitrai)	16
Kulinarna nostalgia (M. Agoston)	17
Polskie murale na Węgrzech (BOB).....	18
Magyazyn – periodyk studentów warszawskiej hungarologii.....	19
Rada Ministrów przyjęła nowy program współpracy z Polonią	20
Światowe Letnie Igrzyska Polonijne.....	20
Z życia stowarzyszenia	21
Informacje konsularne	22
Kontakty	22



Przyjaźń polsko-węgierska częścią węgierskiego dziedzictwa

Godnie z wagą wydarzenia, podniosła uroczystość miała miejsce 20 czerwca 2015 r. we wspaniałych salach Węgierskiej Akademii Nauk. Wielowiekowa, tradycyjna, sprawdzona i piękna przyjaźń naszych narodów została oficjalnie uznana za część węgierskiego dziedzictwa i, jak to podkreślono w decyzji Komisji Ewaluacyjnej Węgierskiego Dziedzictwa, trafiła tym samym do Duchowego Muzeum Węgrów.

Oświadczenie komisji kilkusetosobowa publiczność przyjęła owacyjnie. Laudatorem decyzji był wybitny polonista i historyk, profesor István Kovács, który nakreślił wspólne dzieje Polski i Węgier od początku naszych państwowości, czyli w toku minionych 1100 lat. Przypominał on m.in. o związkach rodzinnych domów panujących, o naszych walkach o wolność i niepodległość, gdy za każdym razem angażowaliśmy się po stronie powstańców, prześladowani bohaterowie zaś znajdowali ochronę w kraju bratanków. Laudacja zwróciła uwagę na



Uroczystość w WAN



I. Kovács, R. Kowalski

szczególne znaczenie obecności przeszło 4 tysięcy polskich ochotników w szeregach węgierskiego wojska w 1848-49, gdy walczyli „za naszą i waszą wolność”. Profesor Kovács dużą wagę przypisał też węgierskiej pomocy wojskowej w postaci amunicji i sprzętu w 1920 roku, kiedy Polska toczyła śmiertelną walkę z bolszewikami. Zaznaczył również znaczenie przyjmowania polskich uchodźców cywilnych i wojskowych w czasach II wojny światowej oraz fraterizację wycofanych z frontu wschod-

niego oddziałów węgierskich z powstańcami walczącej Warszawy w 1944 roku. W powojennej naszej wspólnej historii z kolei – jak wskazywał Kovács – możemy być dumni z pięknych kart wzajemnej solidarności w 1956 roku, czy w dążeniach do zmiany ustroju.

Ambasador Roman Kowalski wraz z dyrektorem Instytutu Polskiego Katarzyną Sitko odebrali Dyplom potwierdzający uznanie naszej przyjaźni za narodowe dobro Węgrów. W swym wystąpieniu ambasador podziękował za ten wyjątkowy dar przyjaźni między naszymi narodami i za ten unikalny i piękny gest. (Przemówienie ambasadora publikujemy poniżej).

opr. A. Sz.
fot. Thaler Tamás

J. E. Roman Kowalski, ambasador RP w Budapeszcie:

Szanowny Panie Przewodniczący, Szanowni Państwo, Drodzy Przyjaciele!

To dla mnie, ale myślę, że także dla nas wszystkich Polaków zgromadzonych tutaj dzisiaj na tej wyjątkowej uroczystości, naprawdę niezwykła chwila. To, że historyczna przyjaźń Polaków i Węgrów trafia do – jak to pięknie ujęła pani Marta Dragonics „Duchowego Muzeum Węgrów” – staje się dla mnie osobiście wręcz historycznym wydarzeniem. Wydarzeniem potwierdzającym, że ta przyjaźń, która przydarzyła się naszym narodom jest prawdziwym darem, czymś naprawdę wyjątkowym, będącym nie tyle przywilejem, choć nim oczywiście jest, ale przede wszystkim wielkim wspólnym zobowiązaniem.

W swojej pięknej laudacji profesor István Kovács powiedział to wszystko co dzisiaj powinno wybrzmieć. I cieszę się, że to właśnie on był dzisiaj laudatorem naszej przyjaźni. Wyjątkowy, wspaniały człowiek, który sprawie przyjaźni polsko-węgierskiej poświęcił swoje życie, a traktował to zawsze tak poważnie, że nawet zewnętrznie przypomina mi generała Bema...

Nie jestem w stanie tu wiele dodać, może poza znanym wszystkim klasycznym już cytatem z wypowiedzi Stanisława Worcella z 1849 roku, gdy tak pięknie opisał on istotę naszych relacji. „Węgry i Polska to dwa wiekiuste dęby, każdy z nich wyrzucił pnem osobnym i odrębnym, ale ich korzenie, szeroko rozłożone pod powierzchnią ziemi, i spletały się, i zrastały niewidocznie. Stąd byt i czerstwość jednego jest drugim warunkiem życia i zdrowia”. I niech już tak pozostanie. Nie próbujmy rozplątywać tych splecionych ze sobą przez stulecia korzeni, dla dobra i bezpieczeństwa, jestem o tym przekonany, obu dębów.

Drodzy Przyjaciele!

Bardzo dziękujemy Węgrom za ten dar przyjaźni. Jesteśmy nim zawsze szczerze wzruszeni i zawsze czujemy się prawdziwie wyróżnieni przez los. Los, który przecież i dla Was, i dla nas nie był szczególnie łaskawy. Mówiłem to już wielokrotnie, ale pozwolę sobie przy tej szczególnej okazji raz jeszcze podkreślić. W czasach gdy prawdziwa przyjaźń nawet dwójga ludzi staje się coraz rzadszym zjawiskiem, żywa przyjaźń i wzajemna empatia dwóch narodów jest zjawiskiem wręcz unikalnym. Bądźmy z tego dumni i traktujmy tę przyjaźń jako nasze wielkie, wspólne zobowiązanie na przyszłość, dla dobra także przyszłych pokoleń Polaków i Węgrów.

Na zakończenie pragnę wyrazić swoje głębokie przekonanie, że teraz, już jako uznana część węgierskiego dziedzictwa, наша przyjaźń stanie się, jeżeli można tak powiedzieć, produktem-marką formalnie chronioną, a my traktujemy Państwa decyzje jako zobowiązanie dla nas, by również z polskiej strony przyjaźń dla Węgier i dla Węgrów trwała i umacniała się z każdym pokoleniem.

Gratuluję również wszystkim dzisiaj odznaczonym. Wspaniałym ludziom sztuki, sportu. Cieszymy się, że znaleźliśmy się w tak wyjątkowym gronie laureatów. Znakomitych postaci z Węgier i krajów sąsiednich, którzy tak wiele czynią dla węgierskiej nauki, kultury, gospodarki, którzy pracują na rzecz umacniania i ochrony węgierskiego dziedzictwa narodowego.

Raz jeszcze z całego serca dziękuję wszystkim Węgrom za ten dar przyjaźni, dziękuję nie tylko w imieniu nas tutaj zgromadzonych Polaków, ale w imieniu wszystkich Polaków. Pielęgnowujemy ten dar i traktujemy jako nasze wspólne wyzwanie. I niech będzie tak, jak modlą się w swym smutnym, ale jednocześnie jakże pięknym hymnie nasi bratankowie – „Boże pobłogosław Węgrom!”

Andrzej Duda nowym prezydentem RP

6 sierpnia 2015 r. w Warszawie odbyło się zaprzysiężenie Andrzeja Dudy. Nowy prezydent wygłosił orędzie, uczestniczył w mszy świętej, odbył wizytę w pałacu prezydenckim i przejął zwierzchnictwo nad wojskiem.

Wiele słów w swoim orędziu prezydent Andrzej Duda skierował do Polonii.

„Polityka zagraniczna to nie tylko ta wielka, w skali europejskiej czy światowej, ale i ta mniejsza - wobec Polonii, wobec naszych rodaków. Miliony naszych Polaków są rozsiane po całym świecie - oni potrzebują aktywności. W ramach Kancelarii Prezydenta powstanie Biuro Polonii i Polaków za granicą. Po to, by zadania aktywnie podjąć.” – (od redakcji: Biuro powołano, a jego



Prezydent A. Duda wraz z Małżonką

dyrektorem został Adam Kwiatkowski).

4 sierpnia pożegnalne orędzie wygłosił prezydent Bronisław Komorowski, który podziękował tym, którzy go poparli. „Sprawując urząd prezydenta starałem się iść drogą zgody, dialogu i kompromisu. Wszystkim, którzy chcieli podążać tą samą drogą - raz jeszcze z całego serca dziękuję. (...)” – powiedział w orędziu Bronisław Komorowski.

Andrzej Duda pokonał ubiegającego się o reelekcję prezydenta Bronisława Komorowskiego w drugiej turze wyborów 24 maja; Duda zdobył 51,55 % głosów, jego rywal 48,45 %.

oprac. red.
fot. www.prezydent.pl

Ambasador Roman Kowalski laureatem Medalu Pála Telekiego



4 czerwca 2015 roku, w dniu 95. rocznicy podpisania Traktatu w Trianon, w Związku Literatów Węgierskich w Budapeszcie odbyła się uroczystość wręczenia przyznanego przez Kuratorium Fundacji im. Gábora Bethlena Medalu Pála Telekiego. Wśród wybitnych postaci węgierskiego świata intelektualnego medalem tym wyróżniony został też ambasador RP na Węgrzech Roman Kowalski.

W szeregu odznaczonych za „intelektualną obronę Ojczyzny” w tym roku znaleźli się: szef wydawnictwa Kairosz György Bedő, żyjący w Toronto ekonomista Elemér Bogyai, muzeolog Gergelyné Kovács Irén Szabó, archeolog Józsefné Lakó Éva Szabó, historyk literatury Endre Papp, doktor nauk prawnych Béla Petrik oraz ambasador RP Roman Kowalski. Medale wręczył wiceprzewodniczący parlamentu, jeden z twórców węgierskiej opozycji demokratycznej lat 80., współzałożyciel Węgierskiego Forum Demokratycznego (MDF) Sándor Lezsák.

W laudacji podkreślono wybitne zasługi pana ambasadora w służbie na rzecz zacieśniania polsko-węgierskiej przyjaźni. Roman Kowalski dziękując za wyróżnienie przypomniał postaci i doko-

nanania Pála Telekiego. Jak powiedział, polski naród nigdy nie zapomni, co Węgry i osobiście Pál Teleki zrobili dla Polski, a później także dla sprawy i w obronie polskich uchodźców. Podkreślił, że na przestrzeni dziejów inaczej toczyły się losy Polski i Węgier, ale zawsze oba te narody mogły na siebie wzajemnie liczyć. „W 1989 roku wspólnie rozpoczęliśmy drogę zmian ustrojowych i ufamy, że droga ta zarówno dla Polski, jak i Węgier będzie pomyślną” – wyraził nadzieję pan ambasador.

Prezes Węgierskiego Związku Pisarzy János Szentártoni na uroczystości zwrócił uwagę na to, że obecnie, gdy klasyczną Europę z trudem da się rozpoznać, kiedy w zastraszającym tempie szerzy się świat kłamstw i postępuje degradacja umysłowa, szczególnie wzrasta zapotrzebowanie na „obronę intelektualną”. Z kolei historyk, były ambasador János Hóvári stwierdził, że „na straszliwe rany spowodowane przez Trianon nie ma lekarstw”, traktat ten bowiem nie tylko rozpruł wykształtowaną przez wieki geograficzno-polityczną jedność tysiącletniego państwa, ale i zatrul węgierską świadomość



narodową oraz wzajemne stosunki Węgier ze swoimi sąsiadami, jednocześnie zasiewając brak zaufania wśród Węgrów wobec Zachodniej Europy.

Wręczający medale wiceprzewodniczący parlamentu i prezes Kuratorium Fundacji im. Gábora Bethlena Sándor Lezsák w słowach gratulacji podkreślił: „Działalność, praca i życie nagrodzonych służą dobrym przykładem na to, że nie wystarczy wciąż przypominać o skutkach Trianonu, ale należy też konsekwentnie występować przeciwko nim.”

Dodał, że jego zdaniem wprowadzony w życie niemal sto lat temu traktat był „próbą zamordowania narodu” lecz ten, kto ciągle tylko powtarza niewątpliwie ujemne skutki tego aktu, może nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że sam przyczynia się do tych ujemnych skutków.

Medal Pála Telekiego ufundowała Fundacja im. Gábora Bethlena reagując na wyniki plebiscytu z dnia 4 grudnia 2004 roku w sprawie nadawania obywatelstwa węgierskiego Węgom zamieszkającym poza granicami kraju, gdy skutkiem wrożej propagandy sił lewicowo-liberalnych, inicjatywę tę odrzucono. Twórcą medalu jest uznany artysta rzeźbiarz Tibor Rieger.

oprac. A. Sz.



Pál Teleki – człowiek honoru

„Nie jesteśmy skłonni brać udziału ani pośrednio, ani bezpośrednio w zbrojnej akcji przeciw Polsce. Przez «pośrednio» rozumiem tu, że odrzucimy każde żądanie, które prowadziłoby do umożliwienia transportu wojsk niemieckich pieszo, pojazdami mechanicznymi czy koleją przez węgierskie terytorium dla napaści przeciw Polsce. Jeżeli Niemcy zagrożą użyciem siły, oświadczę kategorycznie, że na oręż odpowiemy orężem.” – Taką postawę rządu węgierskiego, na czele którego stał wtedy Pál Teleki przedstawiono Hitlerowi, gdy Berlin zażądał, by jednostki niemieckie mogły także z południa, z terytorium Węgier zaatakować Polskę. Odmowa współpracy militarnej z III Rzeszą w napadzie na Polskę 1 września 1939 r. rozwścieczyła Hitlera.

Postawa człowieka, który przed wojną podróżował po Polsce i był pod wrażeniem spotkanych Polaków odzwierciedlał, że emocjonalny związek między narodami nie został rozbity nawet podczas II wojny światowej, gdy Węgry stanęły jednak po stronie III Rzeszy. Wręcz przeciwnie. Już w kwietniu 1939 roku szef węgierskiej dyplomacji István Csáky w liście do posła Villányiego w Rzymie pisał, że w czasie ewentualnej wojny przeciw Polsce Węgry nie mogą w niej wziąć udziału. Csáky w imieniu swego premiera podkreślił również fakt, że sympatia wobec Polaków jest na Węgrzech tak duża, że jakiegokolwiek, pośrednie bądź bezpośrednie, wystąpienie Węgier przeciw Polsce mogłoby doprowadzić do niepokojów społecznych w jego kraju. „Jeślibyśmy zaś pozwolili Niemcom – czy to bez żadnego sprzeciwu, czy po ewentualnym proteście – na to, aby z naszego terytorium walczyli przeciw Polsce, wybuchłaby tu rewolucja i nastąpiłby taki wstrząs moralny, że stracilibyśmy wiarę w siebie”. Teleki zaś 24 sierpnia 1939 roku powiedział, że „prędzej wysadzi swoje własne linie kolejowe, niż weźmie udział w inwazji na Polskę”.

W związku z tym, że w br. za wyjątkowo cenną działalność na rzecz zacieśniania polsko-węgierskiej przyjaźni uhonorowano Medalem Pála Telekiego ambasadora RP na Węgrzech Romana Kowalskiego, warto przypomnieć, kim był ten człowiek.

136 lat temu, 1 listopada 1879 roku przyszedł na świat w Budapeszcie Pál Teleki – hrabia Szék, węgierski polityk, minister wychowania i dwukrotny premier Węgier (w latach 1920-1921 oraz 1939-1941). Z wykształcenia geograf, członek Węgierskiej Akademii Nauk i założyciel węgierskiego skautingu. Odebrał gruntowną edukację został wybitnym specjalistą z zakresu geografii socjoekonomicznej. Aktywnie działał jako samodzielny badacz, jako szef placówek naukowych, a

także jako nauczyciel. Równolegle rozwijała się jego kariera polityczna – w pierwszych latach XX wieku został członkiem węgierskiego parlamentu.

Pierwsza wojna światowa okazała się dla Węgrów traumatycznym doświadczeniem. Klęski ponoszone na froncie wschodnim, wzrost buntowniczych nastrojów wśród mniejszości narodowych Królestwa, a w końcu rozpad Austro-Węgier postawiły pod znakiem zapytania trwałość państwa Madziarów w kształcie znanym do tej pory. Wiosną 1919 r. w Budapeszcie, który w międzyczasie stał się stolicą Republiki Węgierskiej, wybuchła rewolucja komunistyczna. Na jej czele stanął Béla Kun, wprowadzając rząd czerwonego terroru, który panował nad Dunajem przez 133 dni.

Podczas wojny Teleki najpierw zgłosił się na ochotnika do służby frontowej, a następnie reprezentował swój kraj podczas konferencji pokojowej w Wersalu. Wyjątkowo dramatycznym rokiem w jego życiu okazał się rok 1920. Właśnie wtedy, 4 czerwca 1920 r. w podparyskim Trianon został podpisany traktat pokojowy pomiędzy Ententą a Królestwem Węgier, który zatwierdził okrojenie węgierskiego terytorium aż o 2/3 względem granic sprzed pierwszej wojny światowej, tym samym skazując na los mniejszości narodowej 1/3 węgierskojęzycznej ludności. Teleki aktywnie argumentował na rzecz interesu węgierskiego, m.in. przechodząc do historii jako twórca słynnej „czerwonej mapy” oddającej strukturę etniczną historycznych Węgier. Wysiłki polityków budapeszteńskich na niewiele się jednak zdały. Naddunajska monarchia była ogromnie osłabiona przewrotem komunistycznym i wojną domową, z której ostatecznie zwycięsko wyszły siły konserwatywne. Autorytarne rządy Miklósa Horthy'ego zyskały sobie poparcie Węgrów, ale kraj był zbyt słaby aby obronić się przed zakusami zjednoczonych sąsiadów: Czechosłowacji, Rumunii, Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców (przyszłej Jugosławii) oraz Austrii.

Tu należy zaznaczyć, że wykrawawione Węgry – po przegranej wojnie, w której stracili 1,5 miliona ludzi, i po ciężkich doświadczeniach panowania komunistów oraz dotknięci traktatem w Trianon – na początku lipca 1920 podjęły decyzję o udzieleniu militarnej pomocy Polsce. Rząd Pála Telekiego w krytycznym momencie wojny polsko-bolszewickiej dostarczył Warszawie znaczne zaopatrzenie wojskowe: 48 mln naboju karabinowych do



Mausera, 13 mln naboju do mannlichera, amunicję artyleryjską, 30 tysięcy karabinów Mauser i kilka milionów części zapasowych, 440 kuchni polowych, 80 pieców polowych. 12 sierpnia 1920 r. do Skierniewic dotarł transport m.in. 22 mln naboju do Mausera z fabryki Manfréda Weissza w Csepel. Trzy dni później, jak wiadomo, polskie natarcie przełamało pozycje bolszewików, strzelając głównie amunicją węgierską.

Obecnie już w czterech miejscach w Polsce i w jednym na Węgrzech znajdujemy tablice pamiątkowe przypominające pomoc węgierską: w Warszawie na Placu Piłsudskiego, w Skierniewicach przy dworcu kolejowym oraz w Ossowie i w świętokrzyskim Majkowie (p. osobny artykuł w obecnym numerze naszego pisma). Węgierskie wsparcie miało ogromne znaczenie – nie tylko praktyczne, ale również moralne. Żaden inny kraj europejski nie potrafił w tym czasie udzielić Polsce pomocy, czy to na skutek braku woli politycznej, czy też na skutek strajków robotników, wierzących, że w ten sposób działają na korzyść Rosji Sowieckiej, pierwszego państwa proletariatu. Budapeszt wsparł natomiast Warszawę nie tylko z sentymentu, datującego się od czasów wspólnej walki węgiersko-polskiej podczas rewolucji 1848 r. Konserwatywny reżim węgierski był silnie antysowiecki, co powodowało, że oba kraje uważały bolszewizm za jedno z fundamentalnych zagrożeń dla własnego bytu państwowego.

Lata dwudzieste i trzydzieste stały się dla Telekiego okresem nasilonej aktywności akademickiej i społecznej. Ugruntował wówczas własną sławę jako geograf i pedagog, wypowiadając się jako uznany autorytet m.in. w sprawie wytyczania granic na Bliskim Wschodzie. Jednocześnie skupił wokół siebie spore grono uczniów. Najbardziej znanym aspektem jego działalności w tym okresie było jednak zaangażowanie w ruch skautowy, co zaowocowało objęciem przez niego stanowiska szefa węgierskich skautów, które piastował w latach 1929-1939.

Po rozpadzie Czechosłowacji 15 marca 1939 r. Węgry zaatakowały Ruś Zakarpacką i w wyniku tzw. małej wojny zajęły obszar wokół Stakcina i Sobranec. Odtąd Polska i Węgry miały, jak przez wieki, ponownie przynajmniej kawałek historycznej granicy.

Tuż przed atakiem w 1939 roku na zapytanie strony niemieckiej o możliwość dokonania inwazji z terytorium Węgier, kierowany wielowiekową tradycją dobrych stosunków z Polską, jak wspomnieliśmy wyżej, premier Teleki

odpowiedział odmownie. Po polskiej klęsce wrześniowej węgierski rząd podjął decyzję o otwarciu granic dla polskich uchodźców oraz zapewnił im wszelką możliwą pomoc – na Węgrzech działały polskie szkoły i organizacje społeczne, aż do momentu wkroczenia na Węgry Niemców w 1944 roku. Polskie oddziały, m.in. zmotoryzowana 1 Brygada Kawalerii płk. Maczka, uzyskały możliwość ewakuacji żołnierzy do Francji.

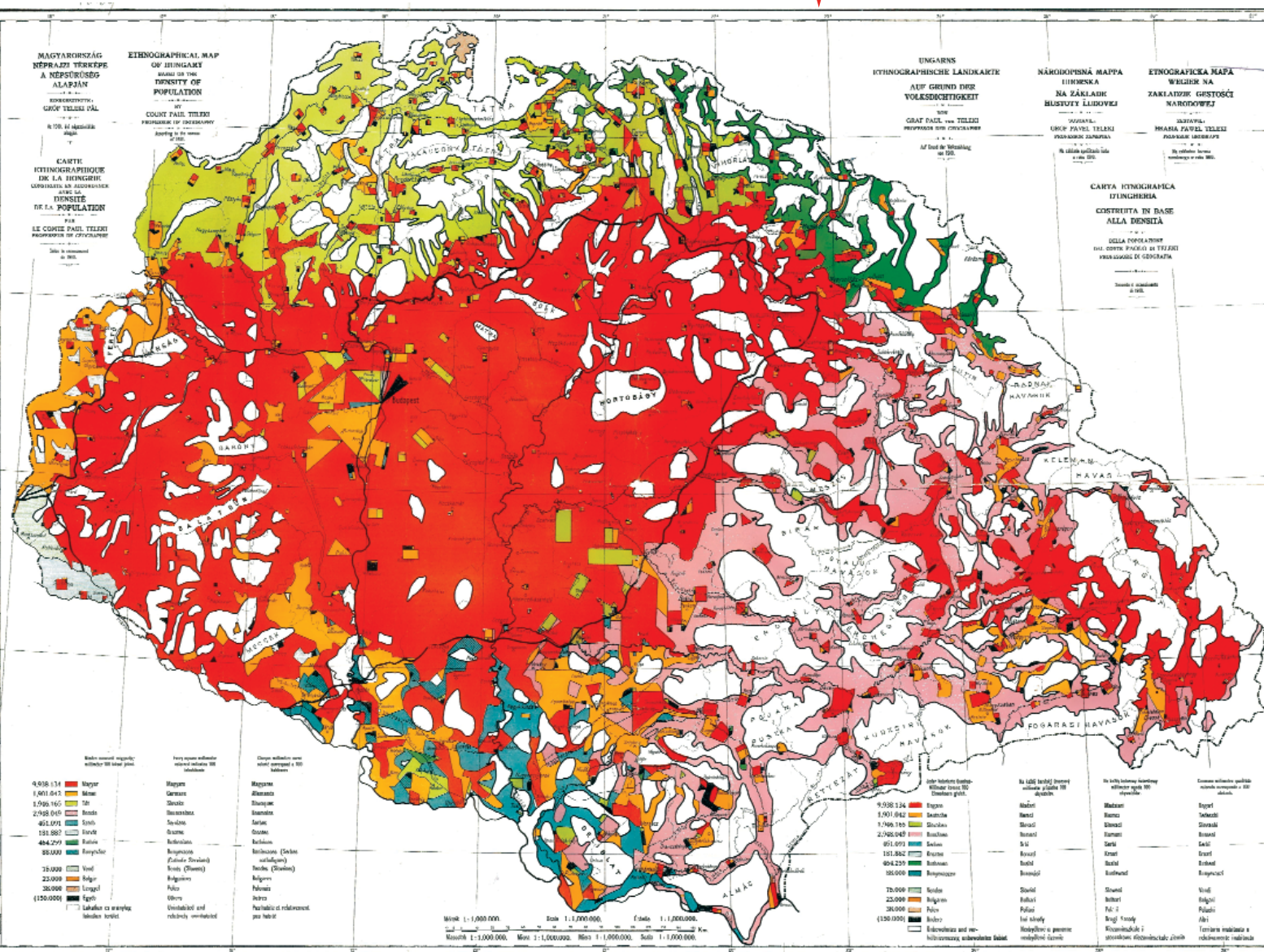
Nie chcąc się ugiąć przed żądaniami Niemiec dotyczącymi ataku na Jugosławię (z którą Węgry były do tej pory sprzymierzone), 3 kwietnia 1941 r. – na wieść o wkroczeniu wojsk niemieckich na terytorium Węgier w drodze do Jugosławii – popełnił samobójstwo strzałem z pistoletu. Zostawił list pożegnalny, w którym napisał: „Naród czuje, że straciliśmy nasz honor. Sprzymierziliśmy się z draniami. Staniemy się narodem śmieci. Ja jestem temu winny”.

Winston Churchill, premier Wielkiej Brytanii komentując to wydarzenie oświadczył, że samobójcza śmierć Telekiego była ofiarą, która

oczyściła naród węgierski z hańby umożliwienia niemieckiego ataku na Jugosławię.

W 2001 r. postanowieniem prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Jego nazwisko nosi jedna z warszawskich ulic. 3 kwietnia 2004 r. z inicjatywy społeczności polskiej i węgierskiej w miejscowości Balatonboglár, gdzie działała jedyna w okupowanej kontynentalnej Europie polska szkoła średnia, odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Pála Telekiego. **opr. A. Sz.**

Sławna mapa przygotowana przez premiera Węgier, eksperta nauk geograficznych Pála Telekiego dla celów informowania konferencji w Trianon. Czerwonym kolorem oznaczone zostały tereny z etniczną przewagą Węgrów. Mapa ta była jedną z pierwszych na świecie, które wykazywały proporcje obecności poszczególnych narodowości z uwzględnieniem gęstości zaludnienia. Argumentów jasno przemawiających przez mapę na konferencji pokojowej nie uwzględniano.



Budapeszteński oddział Gestapo i areszt

19 marca 1944 r. hitlerowcy wkroczyli na Węgry i natychmiast rozpoczął się terror. Oddział Gestapo dowodzony przez dra Alfreda Trenkera aresztował w Budapeszcie wszystkich zastanych w lokalach polskich organizacji uchodźczych, polską młodzież w lokalu YMCA, a także polskich duchownych, wszystkich polskich studentów w domach akademickich i innych, uznanych za przeciwników politycznych. Oddział zabił na miejscu dwóch polskich lekarzy i ich pacjentów w przychodni dla uchodźców. Członków wszelkich polskich instytucji i organizacji na Węgrzech hitlerowcy podejrzewali o szpiegostwo, a zgodnie z biuletynem informacyjnym Gestapo z 1943 r. nawet polskie obozy uchodźców były organami wywiadu (!). Gestapo nie udało się jednak rozpracować polskiego wywiadu wojskowego, a nie wszyscy aresztowani mieli jakikolwiek związek z ruchem oporu. Więziono i przesłuchiwało ich nawet kilka miesięcy, a potem wywożono do obozów koncentracyjnych lub obozu pracy w Straßhofie. W obozie koncentracyjnym Mauthausen stracono czołowych działaczy polskiego uchodźstwa, na czele z przewodniczącym Komitetu Obywatelskiego do Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi Henrykiem Sławikiem i kierownikiem odpowiedzialnej za łączność pomiędzy okupowaną Polską a Rządem na Wychodźstwie Placówki „W” Edmundem Fietzem-Fietowiczem. Wielu autorów podaje, że budapeszteńskie Gestapo torturowało więźniów politycznych: Sławika, Fietowicza, polskich studentów... Powojenne akta sądowe procesu Wyższego Dowódcy SS i Policji na teren Węgier generała Otto Winkelmanna we Frankfurcie nad Menem potwierdzają, że tak działało Gestapo w Budapeszcie. Świadek opisuje torturowanie więźniów politycznych i Żydów przez Wernera Lemke, komendanta więzienia podlegającego budapeszteńskiemu Gestapo, w obecności innych funkcjonariuszy. Píše m.in. o biciu więźniów podczas przesłuchań oraz o tym, jak Lemke i inni niemieccy oficerowie kazali im ustawić się wzdłuż muru i rozbijali ich głowy o ścianę. Te same akta podają informacje na temat składu i działalności budapeszteńskiej jednostki Gestapo, która aresztowała i przesłuchiwała również Polaków.

Komendant tego oddziału, członek NSDAP i SS Obersturmbannführer Trenker, znany jest szerzej głównie ze względu na udział w śledztwie w sprawie grupy Biała Róża, w czasie gdy był zastępcą kierownika Gestapo w Monachium. Ta studencka grupa zajmowała się propagowaniem biernego oporu przeciw hitleryzmowi, głównie przez

rozrzucanie ulotek. Jej członkowie, którzy uważani są dziś za niemieckich bohaterów narodowych, zostali w większości straceni. Trenker miał również udział w zwalczaniu innych działaczy niemieckiego ruchu oporu. Z pewnością cieszył się dużym zaufaniem władz, gdyż już w dzień po zamachu na Hitlera w lipcu 1944 r. został z Węgier oddelegowany do centrali Gestapo w Berlinie, aby zająć się śledztwem w tej sprawie. W 1945 roku dostał się do amerykańskiej niewoli, a trzy lata później wrócił do domu. Dzięki zmianie prawa w roku 1951, która zwróciła m.in. wielu dawnym gestapowcom status urzędnika państwowego i umożliwiła im pobieranie pensji bez wykonywania obowiązków służbowych, Trenker zyskał wygodne źródło dochodu. Później pracował w biurze handlu nieruchomościami należącym do skazanego za zbrodnie wojenne Kurta Christmanna. W czasie procesu swojego przełożonego z lat pracy na Węgrzech, generała Otto Winkelmanna, wymeldował się z mieszkania w Monachium i najwyraźniej wołał nie meldować się nigdzie na stałe. Jako świadek poinformował prokuraturę 16 lipca 1960 r., że jedzie na wakacje w góry, „najprawdopodobniej do Austrii”, a zamelduje się, jak znajdzie nowe mieszkanie po powrocie, bo inaczej... musiałby płacić czynsz. Przed sądem zeznał, że Gestapo mogło samodzielnie aresztować na Węgrzech jedynie osoby oskarżone o szpiegostwo lub zdradę stanu, a o losie aresztowanych decydowała centrala w Berlinie. Dodał, że większość więźniów została wysłana na teren Rzeszy i nie wie, co się z nimi stało. Trenker znał jednak rozporządzenie na temat tzw. „Sonderbehandlung”, czyli egzekucji przewidzianej w sprawach „niegodziwych”, niebezpiecznych, albo o znaczeniu propagandowym. Komendant danej jednostki Gestapo lub obozu koncentracyjnego proponował ten wyrok, który tylko potwierdzało najwyższe kierownictwo Gestapo. Prawdopodobnie na podstawie tego przepisu straceni zostali członkowie Komitetu Obywatelskiego: Henryk Sławik, Stefan Filipkiewicz, Andrzej Pysz, oraz Placówki „W”: Edmund Fietz-Fietowicz i Kazimierz Gurgul. Wszyscy oni figurowali we wspomnianym biuletynie Gestapo jako podejrzani o szpiegostwo. Mając doświadczenie w pracy w tajnej policji, Trenker musiał wiedzieć, że ci Polacy „kwalifikują się” do egzekucji, kiedy wysyłał ich do Wiednia w celu dokończenia śledztwa. W ten sposób, może już ubezpieczając się na wypadek przegranej wojny, uniknął wydania najcięższego wyroku. W wywiadzie opublikowanym w 1982 roku przez węgierskiego dziennikarza Pétera Bokora w książce „Végjáték a Duna mentén”

(„Gra końcowa nad Dunajem”) Trenker mówił na temat swoich zeznań: „potrafiłem udowodnić, że ja wykonywałem jedynie zadania związane z moim stanowiskiem, nigdy i do nikogo nie zachowałem się agresywnie, nie brałem udziału w okrucieństwach. Robiłem tylko to, co musiałem. Zgodnie z regulaminem.” (tłum. Piotr Kowalczyk). Jakie więc mogły być te zadania i regulamin? Przepisy hitlerowskie nakazywały zabijanie „potencjalnych przeciwników” spośród cywili, a w ramach zwalczania ruchu oporu – nawet zabijanie kobiet i dzieci. Wobec partyzantów czy podejrzanych o szpiegostwo wolno było stosować tortury. Wykonywać je miał inny pracownik, niż ten, który prowadził śledztwo – w związku z tym można nawet powiedzieć, że ten, kto zlecił tortury, osobiście nie brał udziału w okrucieństwie.

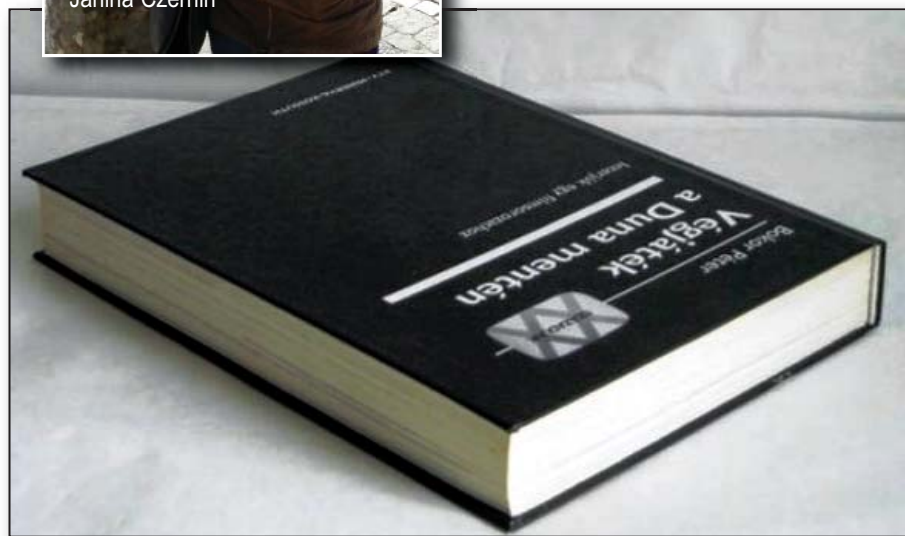
Byli pracownicy Trenkera z budapeszteńskiego oddziału również starali się dobrze wypaść przed sądem w procesie generała Winkelmanna. I tak była sekretarka, Luise Zdanek zeznała, że nigdy nie protokołowała, a jedynie „minimalnie” odpowiadała na listy. Nie widziała też jakoby żadnych aresztowanych. Jej koleżanki z biura Gestapo (Ursula Mandt-Schlichenmayer i Ruth Krause-Selchert) miałyby być może coś więcej do powiedzenia, nie były jednak przesłuchiwane. Inaczej niż procesy norymberskie, proces Winkelmanna oparty był o niemieckie prawo karne, sąd rozstrzygał więc o winie nie w sprawie zbrodni wojennych czy przeciwko ludzkości, ale morderstwa Żydów. Być może w obawie, aby również nie musieć stanąć przed sądem, świadkowie z byłego oddziału Trenkera zaprzeczali jakimkolwiek związkowi z Holocaustem. Otwarcie przyznawali się natomiast do pracy w oddziałach zajmujących się więźniami politycznymi, ponieważ frankfurcki sąd nie dociekał, w jaki sposób byli oni traktowani, czy jaki los (i dlaczego) ich spotkał. Śledczy w widoczny sposób skupiali się na stanowiącym przedmiot procesu zarzucie; inne tematy nie były przez nich głębiej badane. Nie rozważali kwestii takich jak wchodzące w zakres zbrodni przeciwko ludzkości świadome ataki przeciwko nieżydowskiej ludności cywilnej na Węgrzech, a zwłaszcza deportacje do obozów koncentracyjnych, tortury i zniewolenie czy prześladowanie przeciwników nazistów z powodów politycznych. Nosząca znamiona prześladowania z powodów etnicznych, niezwykle szeroko zakrojona akcja aresztowań polskich uchodźców nie była tu w ogóle badana.

Z akt procesu Winkelmanna można wnioskować, że polskimi uchodźcami mogły

Arrestowania polskich uchodźców w 1944 r.



Janina Czernin



zajmować się dwa wydziały budapeszteńskiego Gestapo. Jednym z nich był odpowiedzialny za zwalczanie ruchu oporu wydział „Opozycja lewicowa i prawicowa”. Kierował nim prawnik dr Rudolf Karl, a pracownikami byli: Paul Braun, Heinz Schlagentweith, Georg Gräf, Hans Herbolzheimer i Erhard Seifert. Według Seiferta zajmowali się wyłącznie kontrolą i inwigilacją podejrzanych osób oraz pilnowaniem mieszkań, a większość spraw przekazywali węgierskiej policji. Herbolzheimer twierdził, że do jego zadań nie należało aresztowanie, a jedynie inwigilacja i nadzór nad „spadochroniarzami i innymi agentami” (chodzi tu pewnie o amerykańskich spadochroniarzy, którzy wylądowali na Węgrzech 16 marca 1944 r., ale może również o polskich działaczy uchodźczych, którym zarzucano szpie-

gostwo). Twierdził, że działał na polecenie i przy współpracy z urzędnikami węgierskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, jednak w rzeczywistości to węgierski rząd i policja miały w tym czasie podległą rolę.

Polakami zajmował się wydział kontrwywiadu, a konkretnie jego funkcjonariusze Erich Emil Viehmann i Josef Marx. Viehmann dość szczegółowo wspomina w zeznaniach aresztowanie i przesłuchiwanie polskich cywili podejrzanych o przynależność do organizacji wywiadowczych. Jeszcze w styczniu 1945 r. przesłuchiwał internowanych polskich oficerów przeniesionych do obozu w Znaim. Za zadanie miał sprawdzić, czy pracowali dla polskiego wywiadu. Po wojnie wspominał, że większość przesłuchiwanym nie przyznała się do tego, ale niektórzy podali nazwiska osób, z którymi się kontaktowali. Mimo zarzutu sądu, Viehmann twierdził w procesie Winkelmann, że nie miał nic wspólnego z

twz. „Sonderbehandlung”, czyli egzekucją polskich oficerów. Według niego w ich wypadku nie była ona w ogóle brana pod uwagę, a przynajmniej nic mu na ten temat nie było wiadomo. Dziś nie jest jasne, o jaką egzekucję tu chodziło. Jest to prawdopodobnie jedyna sytuacja, kiedy w tym procesie sąd pytał o los Polaków. Jeśli chodzi o bicie i torturowanie więźniów polskich, najprawdopodobniej Viehmann o tym wiedział, nawet gdyby sam tego nie robił. W swoim zeznaniu okrucieństwo i sadystyczne skłonności przypisywał jednak węgierskiej policji.

Praca w stolicy Węgier już w lipcu 1944 r. przyniosła Viehmannowi awans na stanowisko sekretarza kryminalnego. Zasługi jego kolegów z budapeszteńskiego Gestapo zostały docenione kilka miesięcy później.

Rainer Gottstein (następca Trenkera na stanowisku dowódcy) otrzymał Krzyż Żelazny pierwszej klasy, który przyznawano za wybitne zasługi w dowodzeniu wojskiem i męność w obliczu wroga. Trenkerowi przypadł w udziale trochę mniej prestiżowy, przyznawany za „szczególne zasługi w bojowych działaniach wojennych” Wojenny Krzyż Zasługi pierwszej klasy z Mieczami. To samo odznaczenie otrzymał zastępca komendanta Heinrich Krupke oraz Viktor Schmidt, Rolf Neugebauer, Josef Handl i Kurt Graupner. Warto zwrócić uwagę, że wszyscy oni otrzymali wersję tego odznaczenia przeznaczoną dla uczestników działań zbrojnych. W czym przejawiała się ich dzielność w walce, trudno dziś dociec. Wiadomo, że prawie cała jednostka ewakuowała się z zagrożonego przez Armię Czerwoną Budapesztu 24 grudnia 1944 roku. Wyjechały nie tylko pracownice, ale też większość wyższych rangą funkcjonariuszy, w tym dowódca Gottstein i jego zastępca Krupke. Kierownictwo nad kilkoma pozostałymi w mieście funkcjonariuszami przejął Rudolf Karl. Sowieci wzięli ich do niewoli 11 marca 1945 roku.

Pierwszy szef komendy Gestapo w stolicy Węgier Trenker dostał się w ręce armii amerykańskiej kilka tygodni później. Gdy po 3 latach wyszedł na wolność, korzystał ze sprzyjającego byłym gestapowcom prawa, pobierając pensję jako były urzędnik państwa niemieckiego. Mimo swej odpowiedzialności za straszny los nie tylko polskich i węgierskich aresztowanych w Budapeszcie, ale i najznacniejszych działaczy niemieckiego ruchu oporu, żył jako szanowany obywatel, w poczuciu niewinności i dobrze spełnionego obowiązku. Dowodzona przez niego budapeszteńska jednostka Gestapo nie doczekała się większego zainteresowania sądów ani historyków. Nowych informacji na temat jej działalności dostarczają akta procesu Winkelmann. Byli funkcjonariusze wspominają w nich otwarcie aresztowania i przesłuchania Polaków, a świadkowie – zbrodnie tego oddziału. Zamieszani w prześladowanie przeciwników politycznych na Węgrzech, w tym polskich uchodźców, nierzadko odznaczeni przez Rzeszę gestapowcy z budapeszteńskiego Gestapo nie byli sądzeni pod kątem takiej działalności na Węgrzech. Szkoda, że sąd nie zainteresował się tym, jak traktowali więźniów politycznych z Budapesztu.

Janina Czernin
fot. Dieter Czernin

JUBILEUSZ DUSZPASTERSKIEJ POSŁUGI

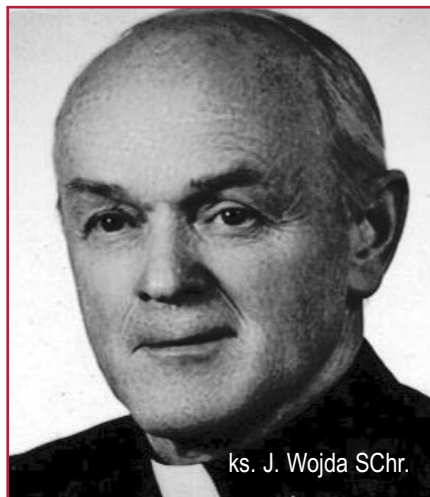
„Stolica Węgier, Budapeszt, roi się obecnie od przybyszów i pielgrzymów z całego niemal świata. Oto bowiem Węgry obchodzą uroczyste 900-letnią rocznicę śmierci św. Emeryka, królewicza Węgier. Do Budapesztu przybyli pielgrzymi z najodleglejszych zakątków Węgier i z różnych krajów Europy, a przewodzi im 7 kardynałów. Przybyli: Prymas Węgier Sevelt, kardynał Bourne z Londynu, Pifs z Wiednia, Faulhaber z Monachium, Lavi Trano z Palermo, osobny legat papieski Sincero i — co Polskę najwięcej obchodzi Prymas Polski ks. kard. Hlond. Kardynała Hlonda powitali uroczyste przedstawiciele dyplomatyczni Polski, kolonia polska w Budapeszcie i przedstawiciele władz węgierskich.

Polska, którą z Węgrami łączy tysiącletnia przyjaźń sąsiadka nie zmałona żadnymi sporami, patrzy z całą życzliwością na kulturalną ekspansję narodu węgierskiego i na jego starania by w świecie pogłębić i rozszerzyć znajomość Węgier. Ta droga propagandy musi być uznana za właściwą, gdyż nie stwarzając żadnych zadrzań, służy sprawie kraju, który ją prowadzi. Tak w roku 1930 o wizycie Kard. Hlonda Prymasa Polski w Budapeszcie pisało czasopismo „Światowid” (nr 34).

Podczas tej właśnie wizyty dokonał konsekracji polskiego kościoła na Kőbányi – X dzielnicy Budapesztu. Dwa lata później założył nową rodzinę zakonną: Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej, której zadaniem była i jest opieka nad polskimi emigrantami aby, cytując kard. Hlonda „polskie dusze na wychodźstwie nie zginęły”. Sześćdziesiąt lat później Opatrzność Boża sprawiła, że opiekę duszpasterską nad polskim kościołem na Kőbányi objęli Jego „duchowi synowie” – kapłani z Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej, a po dziesięciu latach „duchowe córki” – Siostry Misjonarki Chrystusa Króla dla Polonii Zagranicznej.

Niezwykłe są te Boże zrządzenia, ciekawe czy sługa Boży kard. Hlond, konsekrując kościół polski w Budapeszcie czy odwiedzając to miejsce, myślał, że właśnie tu będą posługiwali „Jego” chrystusowcy.

Pierwszym duszpasterzem chrystusowcem, a potem proboszczem Polskiej Parafii Personalnej



ks. J. Wojda SChR.

(ustanowiona w 1991 r.) w Budapeszcie został ks. Józef Wojda. Posługujący wcześniej wśród Polonii na wielu kontynentach i w wielu krajach świata. Po nim przejął parafię ks. Marek Zygałło, który po pięciu latach posługi w Budapeszcie wyjechał służyć Polakom na dalekiej Islandii. Następnie z Ukrainy przybył ks. Zbigniew Czerniak, skierowany po pięciu latach do pracy misyjnej w Brazylii, którego zastąpił ks. Leszek Kryża. Po ośmiu latach pracy duszpasterskiej ks. Leszek objął funkcję dyrektora Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie, a na jego miejsce przybył były ekonom generalny



Towarzystwa Chrystusowego, ks. Karol Kozłowski. Obecnie posługę proboszcza pełni były wikariusz generalny Towarzystwa Chrystusowego, ks. Krzysztof Grzelak. W pierwszych latach obok kapłanów w parafii służyli też bracia zakonnicy chrystusowcy: br. Wiesław Osuch, br. Piotr Kaczówka i br. Wawrzyniec Sobiecki.

Dziesięć lat po rozpoczęciu duszpasterstwa przez chrystusowców przybyli do Budapesztu, na zaproszenie proboszcza ks. Zbigniewa Czerniaka siostry misjonarki. Przyjechały dwie siostry: s. Małgorzata Kuziak i s. Małgorzata Pomersbach, po nich były następne. Siostry podjęły i nadal realizują pracę katechetyczną w szkole polskiej przy Ambasadzie RP



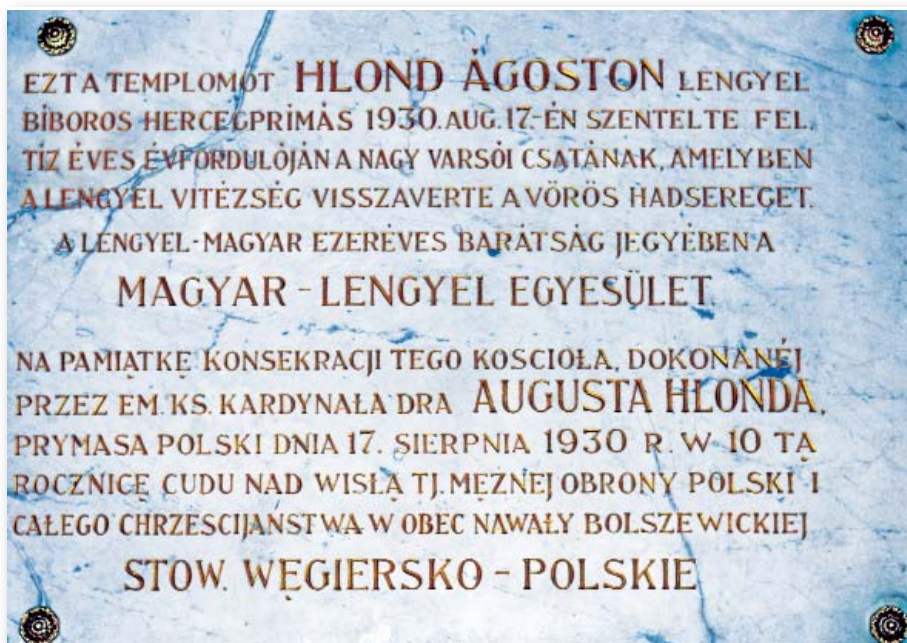
s. M. Kuziak MChR

w Budapeszcie, posługę wobec starszych i chorych Polaków oraz służą w kościele.

Poprzez pracę duszpasterską w polskiej parafii w Budapeszcie, tak księża chrystusowcy od 25 lat, jak i siostry misjonarki od 15 lat, realizują pragnienia swoich założycieli i misję powierzoną im przez Kościół, aby opiekować się Polakami, którym z różnych powodów przyszło żyć poza granicami ojczyzny.

Każdy jubileusz jest okazją do spojrzenia wstecz, na to co było i na tych, którzy ten czas współtworzyli i wypełniali. Każdy z duszpasterzy i każda z sióstr, wszyscy wnieśli konkretny wkład w życie polonijnej wspólnoty w Budapeszcie. Niech ten jubileusz będzie też okazją do wdzięczności za wszelkie dobro, jakie w tym minionym czasie się dokonało i stało się naszym udziałem.

ks. Leszek Kryża SChR



Tablica pamięci węgierskiej pomocy w Majkowie

20 czerwca w świętokrzyskim Majkowie uroczystie odsłonięto tablicę upamiętniającą pomoc, jaką naród węgierski okazał Polakom w latach 1919-1920 w czasie wojny z bolszewikami. Wydarzenie to było częścią Dni Węgierskich organizowanych na terenie powiatu skarżyskiego.

„W latach 1919-1921 Węgry przekazały Polsce 100 milionów pocisków karabinowych, znaczne ilości amunicji artyleryjskiej, sprzętu i materiałów wojennych. Gdyby nie węgierska pomoc przed Bitwą Warszawską nie byłoby czym walczyć z bolszewicką agresją – Wdzięczni Polacy” – tak głosi napis wygrawerowany na pamiątkowej tablicy. To właśnie ten historyczny gest był impulsem do spotkania oraz do podziękowania Węgom za pomoc. Tablicę ufundowano z inicjatywy członków skarżyskiego 13 Świętokrzyskiego Korpusu Polskich Drużyn Strzeleckich i Stowarzyszenia „Nad Żarnówką”.

Na uroczystość przybyli goście reprezentujący stronę węgierską: konsul generalny Republiki Węgier dr hab. Adrienne Körmedy, radca Ambasady Węgierskiej w Warszawie Pál Attila Illés, były pracownik ambasady, historyk Imre Molnár, delegacje zaprzyjaźnionych gmin węgierskich oraz delegacja ze Słowenii. Stronę polską reprezentowały władze powiatu Skarżyska-Kamiennej, Skarżyska Kościelnego oraz Bliżyna.

Na pikniku, który został zorganizowany w Michałowie, można było spróbować win pochodzących z winiarni Arnold Pince, ze słynącego z



wysokiej jakości win rejonu Villány. Muzycznie uroczystość uświetnili zarówno Węgrzy, jak i Polacy. Zespoły Kamillavirág oraz Banda Pétera Kővári zaprezentowały próbkę folkloru węgierskiego, Polskę dumnie reprezentowała Orkiestra Dęta „Perły Wincentego” z Parafii Przemienienia Pańskiego w Odrowążku.

Tablica pamiątkowa w Majkowie jest piątym już pomnikiem pomocy węgierskiej w 1920 roku. Pierwsza została odsłonięta w 2011 roku na warszawskim placu J. Piłsudskiego przez prezydentów Polski i Węgier, druga w 2012 w budapesztańskiej dzielnicy Csepel, następna w 2013 roku w Skierniewicach, po czym kolejna w tym samym roku w Ossowie.

oprac. A. Sz.

A Lengyel Légió emléktáblája Isaszegen

A magyar szabadságharc hadserege 1849. augusztus 13-án Világosnál letette a fegyvert. A magyarok oldalán harcoló lengyelek a közép-tiszai hadsereggel együtt hátráltak egészen Szegedig. A hadsereg feloszlátása után a Józef Wysocki vezérmagy vezette Lengyel Légió még részt vett a Szeged és Temesvár környéki ütközetekben, majd fedezte a Törökországba menekülők útját, akiknek sorában ott volt Kossuth Lajos is. Valóban mindvégig velünk voltak, ahogyan azt Wysockitól idézve tudjuk. Győztes csatáinkban is, mint például Isaszegen, ahol tábla őrzi emléüket. Augusztusban, a világosi fegyverletétel hónapjában is hajtsunk előtűk fejet, hősi viselkedésüket felidézve.

Az emléktáblát a Magyar-Lengyel Történelmi Napok alkalmával 1972. szeptember 24-én a Lengyel Légió és Józef Wysocki tábornok tiszteletére avattuk Isaszegen, a Polgármesteri Hivatal homlokzatán. A tábla Lengyelországban készült, és a lengyel kormány ajándékként érkezett Isaszegre. Az emléktáblát a lengyel Minisztertanács Hivatalának akkori vezetője, a Harci és Vértanúsági Emlékhelyeket Gondozó Tanács elnöke, Janusz Wieczorek miniszter segítségével és Domszky Pál közreműködésével kapta Isaszeg lakossága. Az emléktáblát Tadeusz

Hanuszek, akkori budapesti lengyel nagykövet avatta fel.

A táblán kétnyelvű felirat szerepel: „Az 1849. április 6-i győzelmes isaszegi csatában a magyar honvédekkel vállvetve harcoló WYSOCKI JÓZSEF vezette hős lengyel légió emlékére – 1972. szeptember 24. Isaszeg lakossága. Ku memóriai bohaterskiego Legionu polskiego dowodzonego przez JÓZEFĄ WYSOCKIEGO walczącego ramię w ramię z węgierskimi honwedami w zwycięskiej bitwie pod Isaszeg 6-ego kwietnia 1849 roku – Mieszkańcy Isaszeg 24-ego września 1972-ego roku.

A táblán továbbá idézet olvasható Petőfi Sándor „Az erdélyi hadsereg” című, 1949-ben írt verséből magyarul és lengyelül:

„Két nemzet van egyesülve bennünk,
S mily két nemzet! A lengyel s magyar!
Van e sors, amely hatalmasabb, mint
E két nemzet, ha egy célt akar?”

„Dwa się narody nasze zespoliły,
Polski z węgierskim. Wolność naszym krajom!
Nie znaleźć nigdzie potężniejszej siły
Od dwu narodów, co jeden cel mają.”



Andrzej Kalinowski, lengyel konzul megkoszorúzza az emléktáblát
2015. április 6-án.

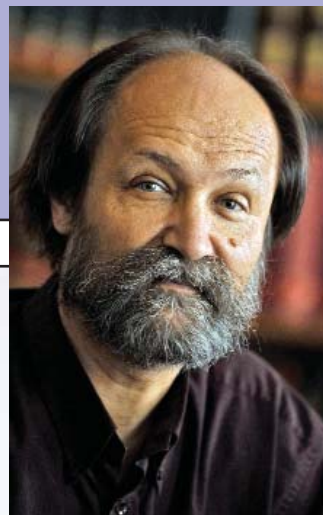
A magyar honvédek és a lengyel légió győzelmének emléke ma is él az isaszegi emberek emlékezetében.

Dr. Dürr Sándor
Múzeumbarátok Köre, Isaszeg
Fotó: Szmolicza József

Kiállítás a Magyar Nemzeti Múzeum kertjében

„1989 – A változások éve Kelet-Közép-Európa útjain 1939–1989”

Beszélgetés Dr. Csorba Lászlóval, a Múzeum főigazgatójával



Felszabdalt sarlót és kalapácsot ábrázoló, hatalmas plakát hívta fel a helyszínen a figyelmet a július 2. és augusztus 8. között bemutatott szabadtéri kiállításra. Az archív fotókból és az időszak történelmi eseményeinek leírásaiból álló bemutatóról a Magyar Nemzeti Múzeum ismertetője így fogalmazott: „Az Emlékezet és Szolidaritás Európai Hálózatának történetészei által létrehozott kiállítás azt a bonyolult folyamatot mutatja be, amely során Európa felszabadult a kommunista diktatúra alól. Az esemény a Freedom Express elnevezésű társadalmi-oktatási kampány része, melyet az Emlékezet és Szolidaritás Európai Hálózata valósít meg az Emberi Erőforrások Minisztériuma, valamint Lengyelország, Németország, Románia és Szlovákia kulturális minisztériumainak közreműködésével. A korábban Berlinben, Brüsszelben és Varsóban megrendezett kiállítás a polgári szabadságjogok korlátozásának módjait és az azok visszaszerzéséért folytatott küzdelmet mutatja be az egykori keleti blokkban. Különleges helyet szentel mindannak, ami összeköti, illetve elválasztja egymástól Kelet-Közép-Európa társadalmainak emlékezetét a kommunizmus európai bukásáról...”

- Főigazgató Úr szerint mi volt a rendezők célja a kiállítás létrehozásával?

- Ahogy a múzeumi ismertető is említi: a kiállítás „a polgári szabadságjogok korlátozásának módjait és az azok visszaszerzéséért folytatott küzdelmet mutatja be az egykori keleti blokkban”. Európa középső és keleti felében a 20. században történt egy közös tragédia: a II. világháború idején a kiszolgáltatódás a náci Németországnak, majd évtizedeken át a térség bekebelezése a szovjet világbirodalomba. De társult ehhez egy közös diadal is: a megszabadulás a szovjet elnyomóktól és a pártállami diktatúrától az 1980-as évek végén. A kiállítás úgy mutatja be ezt a történelmi folyamatot, hogy rádöbbenjünk: a közös szenvedésből erőt meríthetünk egy valóban szabad világ közös felépítéséhez.

- Mely nemzetek szakértői állították össze a kiállítást?

- A kezdeményező lengyelek mellett az Emlékezés és Szolidaritás Európai Hálózatának többi országaiból, így Magyarországról, Szlovákiából és Romániából is „bedolgoztak” történészek, továbbá német szakértőket is bevontak a munkába.

- Jól tudom, hogy a Magyar Nemzeti Múzeum már korábban is kapcsolatban állt a Freedom Express kampánnyal?

- A Hálózat megalakulásakor már volt kapcsolatfölvétel közöttünk, és már akkor megbeszéltük, hogy a Magyar Nemzeti Múzeum a maga eszközeivel szívesen segíti a közös munkát.

- Most, amikor beszélgetünk, már a kiállítási időszak vége felé járunk. Van-e tapasztalatuk arról, hogy többnyire mely korosztály látogatta a bemutatót?

- A Múzeumkert látogatóinak társadalmi háttere elég



széles: a középiskolás és egyetemista diákoktól a kisgyermekes szülőkhöz át a nyugdíjasokig sokan megfordulnak itt, és persze a külföldiek is mind, akik a múzeumba jönnek. Az volt a tapasztalatunk, hogy mindegyik csoportból bőven akadnak, akiket bevon az látvány a kockák közé és megfogja őket, amit ott találnak. Persze nagyon népszerűek az interaktív elemek: tekergetik a fogantyúkat, pörgetik a kockákat, benéznek a szemüveg-utánzó lyukakon. De miközben ezekkel játszanak, fontos képekkel és fontos szövegekkel találkozhatnak, amelyek egyszerre tanítanak és szórakoztatnak. Persze a legfontosabbak látogatóink a fiatalok, akik talán még nem is éltek akkor, amikor 1989 sorsfordító eseményei zajlottak.

- A Magyar Nemzeti Múzeum bizonyára lengyel múzeumokkal is kapcsolatokat ápol. Melyikkel legjelentősebb az együttműködésük?

- Mindig újabb és újabb programok jönnek. Most éppen egy nagyszerűnek ígérkező együttműködés alakul Jarosław városával. Az a terv, hogy a helyi múzeummal együttműködve egy Rákóczi-emlékszobát hozunk létre a régi bencés kolostorban. A Rákóczi-család ugyanis birtokos volt a környéken, és a látogatókat érdekli a fejedelem izgalmas, európai formátumú személyisége. A Rákóczi-szabadságharc is több szálon kötődik a lengyel történelemhez, így szép feladat lesz számunkra, hogy az emlékszobában kialakítandó kiállításon képet adjunk róla a lengyel közönségnek.

- Tekintettel az ezeréves lengyel-magyar történelmi kapcsolatokra, számos lengyel vagy lengyelekkel kapcsolatos tárgyat őrizhet nemzeti múzeumunk. Megemlítené ezek közül egy esetleg az ön szívéhez is közel állót?

- Van egy csodálatos tárgy a Magyar Nemzeti Múzeumban, amely a lengyel-magyar barátság nagyszerű szimbóluma – ám a történelem fura fintoraként

a múzeum az orosz cártól kapta ajándékba... II. Rákóczi György erdélyi fejedelemnek a 17. században készült, ezüsttel és korállal díszített, keleti jellegű acélszabályájával Bem József tábornokot lepték meg tisztelői, ahogy a belevésített felirat máig őrzi: „Emlék Bem hős vezérnek, a kolozsvári nőktől 1849”. Azután orosz hadizsákmány lett, de 1896-ban II. Miklós cár az ezredévi kiállításra visszaadta.

A szépséges kard annak a fegyverbarátságnak a jelképe, amelyet szolgálva Bem és többi lengyel társa vérükkel, sokan az életükkel áldoztak a magyar szabadságért.

Sárközi Edit

fot. Szabó Bernadett

További részletek a múzeumi ismertetőből:

„...A Freedom Express egy nemzetközi társadalmi-oktatási kampány, amely az Emlékezet és Szolidaritás Európai Hálózatának kezdeményezéséből indult 2014-ben. Első része egy tanulmányutat foglalt magában, melynek keretében fiatal művészek, újságírók és történészek Gdańskból indulva felkeresték Varsót, Budapestet, Temesvárt, Sopront, Pozsonyt, Prágát és Berlint. Az utazás programja tucatnyi, XX. századi történelemmel foglalkozó partnerintézmény együttműködéséért jött létre...”

„...Az Emlékezet és Szolidaritás Európai Hálózat (ENRS) egy nemzetközi együttműködés, melynek célja a XX. századi Európa történelmének kutatása, dokumentálása és népszerűsítése, különös tekintettel a diktatúrákra, a háborúkra és az elnyomással szemben álló társadalomra, továbbá biztosítani hivatott a múltra való emlékezés lehetőségét. Magyarország mellett a Hálózat tagja még Lengyelország, Németország, Románia és Szlovákia, megfigyelői státusszal rendelkezik Ausztria és Csehország...”

„Azt hiszem, én egy kicsit lengyel is vagyok...”

Virág Szilvia lengyel nyelvet tanít a Lengyel Intézetben, tolmácsol, kézműves foglalkozásokat tart gyerekeknek és időseknek is, és nem melleleg időnként idegenvezetőként is tevékenykedik. Lengyelország iránti szeretetét gyermekkorában alapozta meg, de azóta sem lett hűtlen a szép országhoz és tökéletesen elsajátította nyelvéhez, amit saját módszerrel oktat.

Szilvia Virág uczy języka polskiego w Instytucie Polskim, tłumaczy, prowadzi zajęcia rzeźmiśnicze dla dzieci i też starszych osób i wcale nie drugorzędnie oprowadza turystów. Jej miłość do Polski narodziła się jeszcze w dzieciństwie i do tej pory nie straciła wierności do pięknego kraju i jego doskonale oswajonego języka, którego uczy swoją metodą.

Trojan Tünde: Miért éppen Lengyelország és miért éppen a lengyel szak?

Virág Szilvia: Ez teljesen sorsszerű volt: édesapám külképviseleten dolgozott és a család kint volt vele, úgy-hogy én ajándékba kaptam a lengyel nyelvtudásomat. Így lengyel óvodás voltam, és egy második kiküldetés során iskolámat is ott végeztem, képzőművészeti gimnáziumba jártam. Azt, hogy ezt a tudást később hogyan fejlesztettem, talán már az én érdemem is.

T.T.: Adott volt egy ország, ahová kikerültél és ott megtanultad a nyelvet is. Ebből azonban még nem következik, hogy téged továbbra is érdekelni fog Lengyelország és lengyelek...

V.Sz.: Amellett, hogy jól beszéltem lengyelül, kiderült, hogy van tehetségem a nyelvekhez, később igen jól megtanultam németül, angolul, sőt oroszul is. Mindezekkel együtt volt egy másik szenvedélyem is, amit valószínűleg szintén Lengyelországnak köszönhetek: a művészetek iránti vonzalom. A szüleim akaratára ellenére, előfelvétellel felvettek az Iparművészeti belső építész szakra, ami azt jelentette, hogy a következő évben elkezdhettem volna a tanulmányaimat. Közben azonban felvettek az orosz-lengyel szakra is, azt kezdtem el és már az első évben rabul ejtett, tehát maradtam. Azt hiszem, hogy a tanárainak is köszönhetően és itt főleg Király Ninát kell megemlítenem, akkor már olyanira szereltem le, hogy a lengyel irodalomnak és kultúrának, hogy ez végül ott marasztalt. Ám a művészetek iránti gyakorlati érdeklődésem is végigkíséri az életemet.

T.T.: Mi volt az, ami téged felnőttként megragadott Lengyelországban?

V.Sz.: Emlékszem, hogy én az egyetemi tanulmányaimat olyan időszakban végeztem, amikor sokáig nem is lehetett Lengyelországba menni. Amikor pedig végre elhárultak az akadályok, akkor meg senki sem akart odamenni. Ennek köszönhetően én nem csak egy félét töltöttem el ott, hanem rögtön kettőt, mert nem volt olyan, aki a helyemre jött volna. Boldogan éltem a lehetőséggel, és amikor hazajöttem, úgy éreztem, hogy valami nagyon hiányzik. Lengyelországban olyan ingerek, művészi hatások értek, amikre ki voltam éhezve, és amikor itthon később sem kaptam meg.

T.T.: A művészet tehát nagyon erőteljesen jelen volt az életedben. Úgy tudom, hogy ez most sincs másképp...

V.Sz.: Úgy látszik, hogy a bölcsész és a művész jól elfér

egymás mellett, bár úgy gondolom, hogy annyira nem vagyok tehetséges, hogy belőlem valóban nagybetűs művész váljék. Viszont azt a tehetséget, amivel valóban rendelkezem, úgy érzem, jó területen hasznosítom. Kreatív foglalkozásokat tartok nemcsak gyerekeknek, hanem felnőtteknek is. Amióta az eszemet tudom, mindig alkottam valamit. Amikor a gyerekeim megszülettek, akkor először nekik, aztán velük együtt is. Később a családi házunkban szerveztem alkotókört gyerekeknek, ami aztán évekig működött. Több évig egy újságnál is volt rovatom, sokfelé megismertek. Ma már folyamatosan tartok foglalkozásokat, és úgy hozta a sors, hogy mostanában gondozási központokban, idősek emberekkel is foglalkozom. Ez számomra is új kihívás, folyamatos megújulási lehetőség.

T.T.: Nekem nagyon nagy élményem volt, amikor láttam, hogy készítesz gyerekekkel lengyel „alvó lovagokat”. Ez az ötlet hogyan született meg?

V.Sz.: Az „alvó lovagok” a lengyel mítoszok egyik legrészebbike. Úgy tartják, hogy a hazáért harcoló vitézek nem halnak meg, várak katakombáiban, hegyek barlangjaiban hosszú álmot alszanak és csak arra várnak, hogy a haza hívó szavára veszély esetén újra hadba állhassanak az ellenséggel. Minden vidéknek, városnak, várnak megvan az ehhez a mítoszhoz kötődő legendája.

Egyszer, amikor egy tobozt lefelé fordítva a kezembe vettem, az egymásra sorakozó lapocskák egy harcos vértjére emlékeztettek – ebből született meg az én alvó lovagom... Mindig arra törekszem, hogy ötletes, kreatív



dolgok jöjjenek létre, melyek egyszerűségükben ragadják meg a résztvevőt és számára kivitelezhetőek legyenek. Nemrégiben a Lengyel Intézetben ünnepeltük Lolka Bolka születésnapját, arra is kitaláltam mozgóképeket, pörgetős füzeteket, ami a rajzfilm kezdeteire utalt. Nagyon gyakran az utazásaimból és a világ megismeréséből merítem az ötleteimet.

T.T.: A Lengyel Intézetnél maradv, már nagyon régóta tanítasz ott lengyel nyelvet. Mit jelent neked?

V.Sz.: Azt hiszem, itt is egy vallomással kell kezdenem. Az igazsághoz hozzátartozik, hogy a barátaim hívtak a

Lengyel Intézetbe, amikor a tanfolyamon éppen volt egy üresedés. Én előtte sohasem tanítottam, bár a bölcsész szakon pedagógiai végzettséget is szereztem. A tanítás kezdetben komoly kihívás volt számomra. A nyelvtudás nem egyenlő az oktatással, ezt ma is nem egyszer hangsúlyozom. Saját tapasztalataim alapján fejlesztettem ki pedagógiai módszeremet. Mindig igyekszem komolyan venni a feladataimat, és sokáig kerestem azt az utat, amivel ezt az igen nehéz nyelvet sikeresen lehet oktatni. Kellett az évek gyakorlata is, a konok meggyőződés is, hogy ez lehetséges. Sosem engedem el a tanítványok kezét, ha elbizonytalanodnak. Magántanítványaimnak nagyon gyakran németül, angolul tanítottam a lengyel, ami ismét más szemszögből világította meg a feladatot.

Jól érzem magam ebben a munkában és merem remélni, hogy jól is végzem a feladatokat. Most például van egy kínai tanítványom, aki 21 éves kora ellenére, 11 nyelven beszél és tizenkettőként tanulja nálam a lengyel. Nagyon büszke vagyok arra, hogy a tanára lehetek.

T.T.: A tanításon kívül sokat tolmácsolsz és ezek a tolmácsolási munkák nagyon érdekesek. Legutóbb például a budapesti Nemzeti Színház Operett című előadásánál dolgoztál...

V. Sz.: Az érdeklődésemből és az életmódomból fakadóan inkább tolmácsoltam, mint fordítottam. Már az egyetemi éveim alatt is tolmácsként dolgoztam, főleg művészeti területen. Korábban is végeztem rendező mellett tolmácsi feladatokat, így az egyik első munkám Debrecenben volt Rózewicz: Fehér házassága. Hat-hét magyar-lengyel filmes koprodukcióban is dolgoztam, Gárdos Péter, Elek Judit, Groó Diana mellett, ami számomra óriási boldogságot jelentett. Talán ezért is talált meg ez a felkérés a tavalyi év folyamán, amikor Andrzej Bubień lengyel rendező mellé kerestek tolmácsot. Heroikus feladat volt, mert az Operett (W. Gombrowicz) nagyon komoly mű. Egy rendkívül komplex munkáról beszélünk, igényes rendező, negyvenöt színész és táncos... Maga a munka nem okozott nehézséget, megkönnyítette a dolgot, hogy szinkrontolmácsolásban tudok fordítani, ami jelentősen lerövidíti az időt. Talán az is segítséget, hogy jó a kommunikatív képességem és emberileg is jól tudok közvetíteni.

T.T.: Neked mit jelent Lengyelország és a lengyelek? Egyáltalán ezt meg lehet fogalmazni?

V. Sz.: Azt hiszem, nem tudok nagy dolgokat mondani. Abszolúte részem. Olyan részem, mint ami úgy épült belém, mint azok a tulajdonságok, amiket a szüleimtől kaptam, vagy amikkel erre a világra jöttem Eredendő részecském. Én idegenvezetéssel is foglalkozom és van egy nagyon kedves kolléganóm, akivel a Lengyel Intézetben is együtt dolgozunk, Iga Zeisky. Ő is idegenvezető és mindig azt mondja, hogy „Szilvi, te mindenképpen mondd meg a legelején, hogy te magyar vagy, nem lengyel”, mert a nyelvtudásom alapján ezt sokszor nem tudják eldönteni. Sokszor kapok olyan bókot, hogy „Jak Pani pięknie mówi po polsku”(milyen szépen beszél lengyelül). Ez nagyon jól esik.

Amikor idegen vezetek, sokszor azt érzem, hogy amit mesélek a városról, az országról, magunkról a magyarokról, azt úgy tudom átadni, mintha egy kicsit lengyel lennék.

Igen, azt hiszem, én egy kicsit lengyel is vagyok...



Przeprowadzki – fantazja na stosie

Siegfried – niegdyś Sebastian, którego dziś Istvánem zowią – przeprowadza się. Ponownie. Książki stoją na półkach związane w stopy sznurkiem, jeszcze nie rozpakowane z poprzedniej, zeszytowej przeprowadzki. Co gorsza, drugie tyle stoi na półkach nie związane. Jak to ogarnąć? Trzeba wpierw wyswobodzić półki i szafki z książkami, bo firma od przeprowadzek najpierw zabiera meble, ale jak S. da wszystko na ziemię, to zagrozi mieszkaniu i ani duża szafa na ubrania nie wyjdzie, ani łóżko, ani kanapa. Kuchnia na samym końcu, bo jeść trzeba. Rzeczy z łazienki też prawie na samym końcu. Ale jak da książki obok ściany, to gdzie pójdą worki z ubraniami? Trzeba przebierać w ubraniach. Tak samo jak i w papierach, i dokumentach, które nagromadziły się przez dobre trzydzieści lat, nie mówiąc o innych duperelach: czasopismach, kurzolapach, dywanach, wazonach, konfiturach, obrazach, firankach, stojakach, kwiatkach, lampach, płytach, nieużywanych gratach ze schowka typu lampa kwarowa sprzed pierwszej wojny światowej, i innych niewiadomych rupiecach, i potajemnych pudełkach z piwnicy. Całe szczęście, że obecne mieszkanie nie ma poddasza... Trzeba to ogarnąć. Siegfried ma już tylko dwa dni do przyjazdu firmy transportowej i czuje się mocno roztrzęsiony, jak bohater Nowicki z filmu „Przeprowadzka”. Ale po co komu tyle rzeczy? I skąd się gromadzi tyle tego wszystkiego? W dodatku jest upał, który nagrzał już nie tylko ściany domu, ale i parkiet, i wszystkie rzeczy w mieszkaniu do temperatury 40 stopni. Skwar i piekło przeprowadzki.

Mama Siegfrieda nienawidziła przeprowadzek, a zaliczyła ich sporo, pomiędzy Polską a różnymi krajami, także i Węgrami. Mając lepszy humor mawiała tylko „znów przeprowadzka, od Wicka, do Wacka...”, a mając gorszy humor siedziała na nierozpakowanych pudełkach i będąc w totalnym załamaniu i depresji stać ją było tylko na ugotowanie „finomfözelék”. W ekstremalnych okolicznościach to też duży wyczyn.

Przeprowadzka w najlepszym wypad-

ku to dobrowolne przesiedlenie się, myśli sobie Siegfried. Zabiera się rzeczy, ale i czy też całe swoje życie? Czy jednak przy koniecznych czyszczeniach towarzyszących porządkowaniu dobytku i dorobku, nie wyrzuca się też pewnych rozdziałów ze swojej przeszłości? Stare kartki urodzinowe czy bożenarodzeniowe, nieaktualne już zapiski, notatki, kalendarze, wyblakłe czasopisma, kwartalniki, nieważne zdjęcia, niepotrzebne prezenty, ślad obecności, tych którzy je tu pozostawili. Tak, pozbywamy się przeszłości w formie znoszonych starych ubrań zagryzionych przez mole, wyrzucamy zapleśniałe konfitury, nie działający sprzęt elektroniczny, poobijane garnki, filiżanki bez ucha i zardzewiałe zegary – czas, który się zatrzymał, który nigdy już nie wróci i którego już nigdy się nie przeżyje, bo stał się historią, staje się właśnie osobistą hermetyczną mitologią. To pozbywanie się, puszczenie w niepamięć zbędnych skrawków przestrzeni jest chyba nawet bardziej wstrząsające, gdy wydarza się z nami w mieszkaniach osób bliskich, które odeszły i zostawiły nam swoje ślady jako jednoznaczne świadectwo i rzeczywista przestroga memento mori. Właśnie takie opuszczone mieszkanie, zapchane rzeczami osobistymi, jest chyba najdotkliwszą i najmocniejszą alegorią przemijania i zagłady wszystkiego co osobiste i zarazem doczesne.

Siegfried przypomniał sobie karmelitanki w Brnie z Rodziny Misyjnej „Donum Dei”, ich radosną posługę, prostotę i pokorę. Oderwane od rodzinnych korzeni, prowadzą otwarty dom misyjny, gdzie posługa opiera się na śpiewaniu, na codziennej pracy i prowadzeniu wykwinnej restauracji L'Eau Vive. Pod katedrą św. Piotra i Pawła, w ukrytym i zacisznym ogrodzie klasztornym stworzyły swojski raj dobroci, miłości i dobrego smaku. Siostry należą do karmelitańskiego Zgromadzenia Rodziny Misyjnej „Donum Dei”. Zostało ono założone w 1950 r. przez francuskiego księdza Marcela Roussel Galle (1910-1984), a w 1987 r. afiliowane do rodziny karmelitańskiej. Kierując się hasłem „Miłosierna miłość łączy ludzi całego świata” oraz duchowością św. Teresy z Lisieux od samego początku prowadziły one działalność misyjną i duszpasterską wśród ludzi nie mających żadnych kontaktów z Kościołem. Można więc opuszczając swe rodzinne strony



Halina Poświatowska

stworzyć dom w dowolnym zakątku świata – wystarczy chęć czynienia dobra, wiara i radość z posługi. Siegfried będąc w Brnie przez tydzień był każdego dnia u karmelitanek, to na obiedzie, a czasem – gdy kontemplacja przedłużyła się – także na kolacji. Jest to chyba obecnie najserdeczniejsze miejsce stolicy Morawii... O dziwo, Siegfried rozmyśla sobie o Polkach przybyłych na Węgry, o ich motywacjach przesiedlenia się, o trudnej z reguły asymilacji, o kulturalnym wykorzenieniu i o ich niepowodzeniach w kraju gruboskórnych, nieokrzesanych i specyficznie wrażliwych Węgrów. Tak, bycie karmelitanką jest może mniej szalone i zaborcze, jednak daje zewnętrzny, jak i wewnętrzny spokój, swoiste pojednanie. Ile Polek porozrzucanych po świecie... Ich świeckie przetrwanie zależy od danego charakteru, od spełnienia w rodzinie i od kreatywnego łączenia się w przeróżne wspólnoty i społeczności. I z tym nieraz ciężko. Pozostaje wiara w dobrych ludzi. Siegfried myśli też o Marii w Brisbane, bo jest stałym czytelnikiem

prasy polonijnej; żał mu było, że nie znalazł jej tekstu w czerwcowym numerze.

Przeprowadzka to także mimowolne opuszczenie ojczyzny, terenów rodzinnych – myśli sobie Siegfried – i ma przed sobą losy wy- czy przesiedlonych Polaków i Węgrów, bądź mieszkańców mitycznej już Anatewki, nawet o przejezdnych imigrantach koczujących na placu Jana Pawła II... Ale również o przyjaciółach, próbujących szczęścia na Zachodzie, w Holandii, którzy mimo otwartości i serdeczności Holendrów nie znajdują swego domu na obczyźnie.

Najważniejszą chyba przeprowadzką w naszym życiu ostatecznie zajmuje się firma przewozowa Charona... Siegfried zawirowany siedzi w pokoju na stertach związanych książek, obok postawiona w pion do sufitu kanapa; swoiste axis mundi. Porozrzucane papiery i podarte koszule, kłębi kurzu obok pozawijanych w rulony dywanach... Czarna dziura albo apokalipsa osobistych śmieci. Siegfried o północy w apatycznej konsternacji dochodzi do wniosku: to wszystko jest



Michael Wolgemut, Taniec szkieletów, XV w.

wartościowe o tyle, ile ma swoją rozsądną kontynuację, o ile samemu widzi się dalszy sens kontynuowania swojej ziemskiej działalności, dopóki nie zmęczy się życiem, czyli zapyłaniem swoją obecnością, uwagą i dobrymi uczynkami własnej rzeczywistości. Trzeba dodać: obszary tej rzeczywistości są mistyczne i niezbadane, a więc nieskończone i nieobliczalne. Jeśli jest coś, co napawa go nadzieją, to ta święta niepewność.

Halina Poświatowska nie miała tej niepewności. 9 lipca minęła osiemdziesiąta rocznica jej urodzin. Wiedziała, że ma chore serce; nie miała więc owego luksusu co Siegfried... Już od młodości szykowała się na ostatnią przeprowadzkę... Siegfried wziął do ręki ten jeden nie związany sznurkiem tomik i zmęczony targaniem pudeł wczytał się w niego:

moje ciało jest jak bezpański pies

jeśli skradnie kość pieszczoty to chyba słońcu
ludzie potem mówią - liryka miłosna
a to włókna czerwone samotności
śmietniki uczuć - nawet tym zazdrości
 prostytutkę z żołnierzem ominie na
palcach
uśmiechnie się do płotem przemykającej
kotki
szepnie dobranoc ptakom przywartym
do muru
i tak błądząc doczeka wysokiego świtu
bezpańskie - coraz bardziej sobie
niepotrzebne
coraz mniej umiające i rozumiejące
coraz bardziej zdumione...

nie wypełniony tobą
mój pokój się nie kończy
nie ma ścian
ani okien
mój niepokój o ciebie
ogromnie
czcionkami maszyny śledzę

urywany rytm twoich kroków
i jestem bezsilna
i nie umiem ani pisać
ani kochać

jeśli chcesz mnie zatrzymać (spójrz
odchodzę) podaj mi rękę
jeszcze może zatrzymać mnie ciepło
twojej dłoni
uśmiech też ma własności
magnetyczne, słowo
jeśli chcesz mnie zatrzymać, wymów
moje imię
słuch ma granice ostro zakreślone
i ramię jest o wiele krótsze niż słoneczny
promień
jeśli chcesz mnie zatrzymać, musisz się
pospieszyć
krzyknij, inaczej głos twój nie dobiegnie
do mnie
proszę, pospiesz się, proszę, nie
zatrzymywana
odejdę i coś z tego że przekniesz tę
ziemię
coś z tego że ją zdławisz mściwymi

rękoma
w sypanki piasek wpisując moje zblakłe
imię
jeśli chcesz mnie zatrzymać (patrz idę)
daj rękę
tchnij w moje usta oddech (tak ratuje się
utopionych)
nie mam wielkiej nadziei, długo byłam
sama
niemniej, uczyni to proszę, nie dla mnie,
dla siebie

Siegfried spojrzał na leżące czarne worki z ubraniami – niby sterta grubych, przykrytych folią nieboszczyków, ale momentalnie pojawił się przed nim miłośni uśmiech ubranej w kolorowy strój Filipinki z klasztornej ogrodu karmelitanek... i sam siebie szybko przekonał, że tą przeprowadzką uporządkuje poniekąd nieład świata i przez to też trochę i samego siebie. W końcu wierzył, że to jeszcze początek czegoś nowego...

ABRA

„BYŁA ZAWSZE, GDY TEGO POTRZEBOWALIŚMY”

– odeszła pisarka Krystyna Siesicka

3 lipca w Warszawie w wieku 87 lat zmarła Krystyna Siesicka, autorka powieści dla młodzieży, powieści, na których wychowały się całe pokolenia młodych Polek. Życie stawiało przed nią wiele wyzwań. W czasie II wojny światowej działała czynnie w Związku Harcerstwa Polskiego, brała udział w powstaniu warszawskim, ranna podczas powstania cudem uniknęła deportacji do obozu Auschwitz. W jednym z wywiadów wspominała niezwykłą atmosferę, która towarzyszyła zrywowi powstańczemu: „Bardzo zależało nam na tym, by Warszawa została wyzwolona. Był to wielki entuzjazm z naszej strony. Dokładaliśmy wszelkich starań, aby się powiodło. Niestety – nie udało nam się.” Po wojnie ukończyła dziennikarstwo i oprócz pracy pisarskiej publikowała także w czasopiśmie, m.in. w „Kobiecie i życiu”, przez wiele lat była także redaktorką czasopisma dla dziewcząt „Filipinka”. Felietony Siesickiej odznaczały się lekkością, dowcipem, ale także głębią przemyśleń i cieszyły się ogromną popularnością.

Jej debiut pisarski miał miejsce stosunkowo późno, „Zapalkę na zakręcie” wydała już jako dojrzała, 38-letnia kobieta. Jest autorką ponad czterdziestu powieści, z których sławę przyniosły przede wszystkim debiutancka powieść, a także „Jezioro osobliwości”, „Zapach rumianku” czy „Beethoven i dżinsy”. Okazała się niezwykle płodną pisarką, wydawała średnio dwie książki w roku, a niektóre jej publikacje były rekordy popularności. W sumie jej książki rozeszły się w ogromnym nakładzie ponad 3,5 miliona egzemplarzy.

W latach 80. przestała publikować, mogło mieć to związek z jej domniemaną współpracą ze Służbą Bezpieczeństwa, która miała mieć miejsce w latach 1974-1989. W 1993 roku powróciła z powieścią „Chwilczkę, Walerio...” i regularnie wydawała książki aż do roku 2010, kiedy ukazała się jej ostatnia powieść pt. „Ulica świętego Wawrzyńca”, w której po raz pierwszy narratorem nie jest dziewczyna, ale chłopak. W swoich ostatnich utworach wracała do czasów wojennych.

Jej działalność literacka została wielokrotnie doceniana, otrzymała m.in. „Medal Komisji Edukacji Narodowej”, „Złoty medal Zasłużony kulturze Gloria Artis” czy „Medal PS IBBY za całokształt twórczości



2000”. Ponadto książka „Chwilczkę, Walerio...” została ogłoszona Książką Roku 1993, „A ja ciebie zjem!” otrzymała nominację do nagrody Kornela Makuszyńskiego 2004, zaś powieść „Powiem Julce” zdobyła główną nagrodę w Konkursie im. Haliny Skrobiszewskiej i wpis na Listę Skarbów Muzeum Książki Dziecięcej 2008.

Życie prywatne niezwykle silnie wpłynęło na twórczość Krystyny Siesickiej. W jednym z wywiadów przyznała, że jako pisarkę najbardziej ukształtowały ją jej własne dzieci. Siesicka doczekała się piątki dzieci, trzech synów i dwóch córek. Pisać zaczęła dopiero po urodzeniu pierwszego syna. „Razem z dziećmi przybywało mi problemów i radości. Aż się prosiło, żeby je spisywać. I tak zaczęły powstawać felietony do „Kobiety i Życia”, które mnie samą trochę śmieszyły (wyszły w książce „Parada fiołków”)”, powiedziała w jednej z rozmów. Jeden z synów tak wspomina mamę-pisarkę: „Mama była dla nas przede wszystkim mamą. Nie odczuwałem, że pisanie mi ją zabiera. Była zawsze, gdy tego potrzebowaliśmy.” Dzieci i rodzina były dla Siesickiej zawsze na pierwszym miejscu, patrząc wstecz na swoje życie podsumowywała: „Tęsknię za dzieciństwem moich dzieci, za ich zmartwieniami, kłopotami, za ich problemami, bo wtedy mogłam jakoś w nich uczestniczyć, mogłam im zaradzić. Teraz, gdy są dorośli, czuję się bezradna. Jeżeli mają problemy, nie mogę im pomóc, tak jak pomagałam kiedyś. I właśnie tego mi brak.”

Sama tak postrzegała swoją twórczość: „Pisano o mnie źle i dobrze. Niektórym bardzo przeszkadzało, że ja sama wolę o ludziach pisać dobrze niż źle i że wybieram ze świata to, co mi się w nim podoba, a to, co mi się w nim nie podoba – zostawiam innym.” Korespondowało to z jej filozofią optymistycznego patrzenia na świat. Jej córka Agnieszka tak pisze o najważniejszych lekcjach, które dostała od swojej mamy: „Mama nie nauczyła mnie szyc ani szydełkować, nie umiem mówić po francusku ani grać na pianinie, ani nawet dobrze jeździć na rowerze. Ale to mama wpoila mi, że «naprawdę pisze się na pewno razem», że nie można przy jedzeniu trzymać łokci na stole i że ów stół i wspólny przy nim obiad są czymś niezwykle ważnym. I nauczyła mnie ten obiad ugotować! I pokazała, że można wygrać z biologicznym zegarem dobowym, bo doba musi mieć czasami więcej niż 24 godziny. A przede wszystkim nauczyła mnie kochać i cieszyć się tym, że mamy siebie, że mamy kogo kochać.”

W swoich utworach nie unikała pytań trudnych, związanych z najważniejszymi zagadnieniami ludzkiego życia. Jej utworów dla młodzieży nie cechuje dydaktyzm, infantylizm, a młodzi ludzie są w nich przedstawieni jako równoprawni partnerzy do rozmowy. Pisanie dla młodego i najmłodszego czytelnika jest wielce trudnym zadaniem, ponieważ wyczułone ucho i serce nastolatków, ale także młodszych odbiorców, od razu odkryje fałsz, kłamstwo czy nieszczerłość. Krystyna Siesicka czerpała inspirację z obserwacji własnych dzieci, ale jednocześnie była niebywale dyskretna, fabuły jej powieści są zaczerpnięte z życia, ale autorka nigdy nie nadużywała zaufania swoich synów i córek. Jako pisarka posiadała rzadki i cenny dar słuchania i słyszenia, dialogi w jej powieściach nie są wydumane, sztuczne, a czytelnik ma wrażenie, że staje się niepostrzeżenie częścią świata bohaterów książek Siesickiej. Starsi odbiorcy często z nostalgią wracają do jej książek, podsuwając je także swoim własnym dzieciom, by te uczyły się tej niełatwej przecież sztuki życia.

Agnieszka Janiec-Nyitrai



Kulinarna nostalgia

W lipcu powiało u nas chłodem z Antarktydy. W tym czasie, kiedy na Węgrzech nie było czym oddychać, a temperatury sięgały tam zenitu, w moim słonecznym stanie Queensland spadł śnieg, jakiego nie było od 30 lat, natomiast temperatura spadła do -8°C. Co prawda w Brisbane śniegu nie było i temperatury były powyżej zera, ale zimno było jak najbardziej! Każda poranna rozmowa w biurze zaczynała się od: „It's bloody cold!”. W wolnym tłumaczeniu zwrot ten znaczy tyle co: „jest cholernie zimno!”, choć „bloody”, to dosłownie „krwisty”. Coś może również być dla Australijczyka „bloody good”, czyli wyjątkowo dobre.

Tak właśnie mogę najdobitniej i najkrócej opisać dwie książki – perełki, które kupiłam w prezencie ślubnym córkom moich polskich przyjaciół, a dla mojego syna zachowuję na przyszłość.

Miałam kiedyś okazję i przyjemność być na spotkaniu z autorami tych książek. Beata Zatorska i jej mąż Simon Target (Brytyjczyk / Australijczyk) utrwaliли i okrasili przepięknymi zdjęciami, obrazami, poezją oraz przepisami kulinarnymi wspomnienia Beaty z jej dzieciństwa i wczesnej młodości. Beata przyjechała z rodziną do Australii w 1981 roku. W Sydney ukończyła studia medyczne, tam też osiedliła się i pracuje jako lekarz. Dopiero po przeszło 20 latach od wyjazdu odwiedziła po raz pierwszy Polskę ze swoim mężem – filmowcem. Podróż ta zaowocowała ich pierwszą książką „Rose Petal Jam”, czyli

„Dżem z Płatków Róży” z podtytułem „Przepisy i wspomnienia z lata spędzonego w Polsce”. Owocem ich drugiej, zimowej podróży, jest „Sugared Orange”, czyli „Skórka pomarańczowa w cukrze” z podtytułem „Przepisy i wspomnienia z zimy spędzonej w Polsce”. Wspomnienia zawarte w obu książkach są, jak mówi autorka, hołdem dla jej szczęśliwego dzieciństwa w Polsce.

Beata zadedykowała pierwszą książkę swojej ukochanej babci Józefie, którą nazywała „Mama Druga”. W zakończeniu tej książki Beata napisała: „Nasze rodzinne przepisy są tak samo ważne, jak rodzinne fotografie, łączą bowiem odległe pokolenia jak wiązania DNA i w moim DNA jest również dżem z płatków róży.”

Przepisy kulinarne podane są w systemie metrycznym oraz w brytyjskim systemie miar, a nazwy potraw – również w oryginalnym brzmieniu. Czarno-białe fotografie rodzinne są świetnym uzupełnieniem wspomnień. Z przyjemnością i nostalgią za moim własnym dzieciństwem kartkuję obie książki i podziwiam starannie dobrane do wzruszającej treści fotograficzne ciekawostki z przeszłości, jak trzepaczka do dywanów, bibułka, w które zawijane były pomarańcze, przydrożne kapliczki, kwiaty, koronki, hafty i wiele innych. Nie brakuje też pięknych zdjęć polskich zabytków. Przypominam sobie profesora Filutka z „Prze-

kroju”, reprodukcje obrazów znanych polskich malarzy (najwięcej jest Wyspiańskiego), okładkę „Pana Kleksa” Brzechwy.

Również z przyjemnością czytam w oryginale i w angielskim tłumaczeniu wiersz o chrząszczu w Szczepreszynie oraz urywki poezji Kochanowskiego, Norwida, Mickiewicza, Miłosza, Szymborskiej i innych poetów. Autorka nie zapomniała również o Chopinie, Koperniku i naszym papieżu.

Chylę czoła przed Beatą i Simonem za ich entuzjazm, profesjonalizm i serce włożone w wydanie tych książek, dzięki którym, jestem pewna, przejdą do historii emigracji oraz sztuki kulinarnej.

Kto zna angielski, może posłuchać wywiadu radiowego z Beatą pod adresem: <http://blogs.abc.net.au/files/beata-zatorska-air.mp3>, natomiast dla pozostałych miłośników sztuki kulinarnej i wspomnień emigranckich mam dobrą wiadomość: obie książki zostały przetłumaczone na języki polski oraz niemiecki. Dodać również wypada, że zostały one wydane w sześciu krajach i zdobyły wiele międzynarodowych nagród.

Kończę, ponieważ śpieszno mi do robienia pierogów z mięsem – ulubionej polskiej potrawy mojego jedynaka.

Maria Agoston
Brisbane, Australia



Różne są sposoby polskiej obecności na Węgrzech. Od niedawna mamy jej nowe, bardzo spektakularne przykłady. Mowa o muralach.

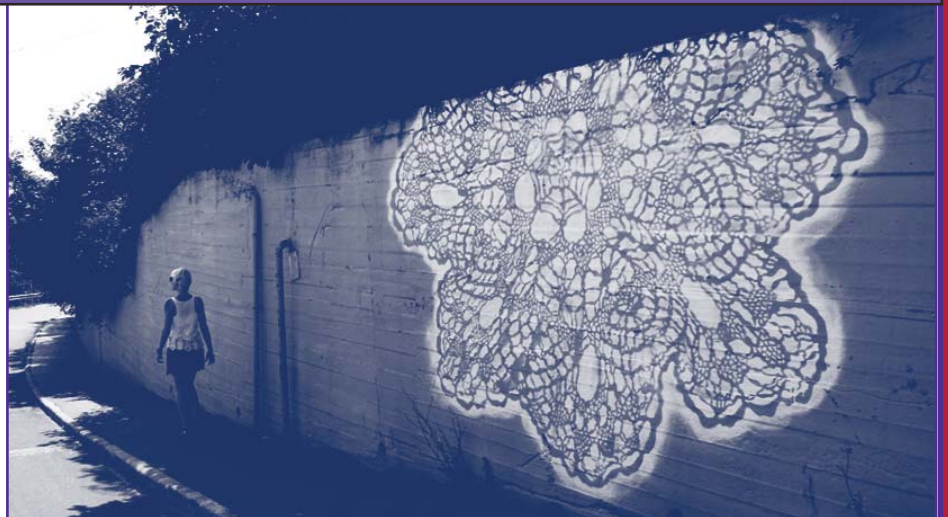
Część z nas zna je z czasów komunizmu, gdzie służyły głównie propagandzie. W Polsce reklamowały państwowe przedsiębiorstwa albo prezentowały polityczne slogany. Wielkoformatowe grafiki na ścianach budynków były przez wiele lat stałymi elementami miast. W latach 90. malowidła namawiające do korzystania z usług przemysłu drobiarskiego czy chwalcące zalety oszczędzania uznano za relikty przeszłości i zaczęły one znikać ze ścian, najczęściej niknąc pod tablicami reklamowymi. Dopiero w ostatnich latach zaczynają powracać – już nie jako narzędzie propagandy, ale jako jedna z form tzw. sztuki ulicy (street art). Kiedyś malowały je państwowe firmy, dziś zajmują się tym artyści. Choć malowanie po murach kojarzy się



POLSKIE MURALE NA WĘGRZECH

zazwyczaj z czymś nielegalnym, murale powstają zazwyczaj za zgodą – a czasem wręcz z inicjatywy – lokalnych władz.

Miejsce, gdzie takich murali jest wiele, jest VII dzielnica Budapesztu – Erzsébetváros. To tu oglądać można prace nawiązujące do historii dzielnicy czy takich osiągnięć węgierskich jak kostka Rubika czy słynne zwycięstwo w meczu piłkarskim nad reprezentacją Anglii na Wembley w 1953 roku. Od ubiegłego roku wśród tych murali jest także praca poświęcona Polsce. Na bocznej ścianie kamienicy numer 24 przy Klauzál utca oglądać możemy kilkunastometrowej wysokości malowidło



autorstwa węgierskiej grupy artystycznej NeoPaint. Autorzy wykorzystali w swojej pracy znany choćby z pomnika w Győr motyw dębu o dwóch pniach, wspólnej koronie i korzeniach. Korzenie tworzy cytat – oczywiście w dwóch językach – z polskiego pisarza Stanisława Worcella.

Węgry i Polska to dwa wiekowe dęby, każdy z nich wyrzelił pnem osobnym i odrębnym, ale ich korzenie, szeroko rozłożone pod powierzchnią ziemi i spletały się i zrosły niewidocznie. Stąd byt i czerstwość jednego jest drugiemu warunkiem życia i zdrowia.

Mural przy Klauzál utca powstał z inicjatywy Instytutu Polskiego w Budapeszcie, z okazji 75. rocznicy jego powstania. Przypomina o tym logo obchodów 75-lecia, dyskretnie umieszczone na dole pracy.

Drugi polski mural powstał niedawno, w maju 2015 w Kiskunhalas, na południu Węgier. Polski jest jednak nie ze względu na tematykę, lecz jego autorkę. NeSpoon to polska artystka streetartowa robiąca karierę na świecie. Tylko w ostatnim roku pracowała w Portugalii, Hongkongu, Arabii Saudyjskiej, Finlandii, Singapurze, Francji, Niemczech, Stanach Zjednoczonych i oczywiście w Polsce i na Węgrzech. Motywem przewodnim jej prac jest koronka, którą przetwarza na różne sposoby – malując ją, haftując czy wypalając w ceramice. Nic więc dziwnego, że to właśnie do NeSpoon

zwrócili się przedstawiciele Kiskunhalas z propozycją wykonania w tym mieście muralu. W Kiskunhalas znajduje się bowiem Muzeum Koronki (Csipke Múzeum) i co roku odbywa się tam Festiwal Koronki. Jego organizatorzy, gdy dowiedzieli się o pracach NeSpoon, postanowili ją zaprosić i w ten sposób jedną z atrakcji tegorocznej edycji stało się malowanie muralu z motywem koronki. NeSpoon najpierw przejrzała węgierskie wzory koronek, po czym wybrała jeden z nich, w artystyczny sposób przetworzyła, a następnie już podczas festiwalu przez trzy dni na bocznej ścianie jednego z bloków w Kiskunhalas, razem z innym streetartowym polskim artystą True Bobem, malowała. Mural znajduje się tuż obok Muzeum Koronki, zajmuje cały bok czteropiętrowego bloku i stał się już jedną z atrakcji Kiskunhalas.

Ciekawostką jest fakt, że wspomniana NeSpoon już wcześniej pracowała w Budapeszcie, tyle że – jak to artysta ulicy – nieoficjalnie. Od lata 2014 roku w II dzielnicy Budapesztu, na murze przy Szeréna út na Rózsadomb (na wysokości budynków 41 i 43) znaleźć można także motyw koronki. Nieco mniejszy, ale chyba się mieszkańcom podoba, bo wciąż można go oglądać.

(BOB, zdjęcie z Kiskunhalas ze zbiorów NeSpoon, z Bp. - wmiasto.pl i Tóth Illés)



Zwyczajną lecz godną naśladowania inicjatywą wystąpiła niedawno grupa zaangażowanych słuchaczy Katedry Hungarystyki Uniwersytetu Warszawskiego: zaczęli wydawać czasopismo skierowane do czytelników zainteresowanych tematyką Węgier – kulturą, polityką, językiem, aktualnościami i wszystkim, co ważne dla hungarystów i miłośników kraju naszych bratanków: „Magyazyn”.

W tym magazynie o pomysłowym i wymownym tytule publikowane są treści, które stanowią punkt widzenia studentów, stawiających pierwsze kroki

Magyazyn

– periodyk studentów warszawskiej hungarologii

na hungarystycznej drodze. Co prawda czasopismo identycznie zatytułowane istniało przez jakiś czas już kilka lat temu, ale było wydawane tylko w wersji elektronicznej. Do wydania pierwszego numeru w obecnej formie, czyli też papierowej, doszło 17 grudnia 2014. A więc „Magyazyn” to już pełnoprawne czasopismo – jest dostępne w bibliotece Katedry Hungarystyki przy ulicy Dobrej 55, a także wysyłkowo po zamówieniu mailowym lub za pośrednictwem strony redakcji na Facebooku (fb.com/magyazyn). Dobra wieść, że w polskiej księgarni Gdańsk w Budapeszcie, również można „Magyazyn” znaleźć.

Obecnie już mamy w rękę trzeci numer periodyku, którego wszystkie numery z radością polecamy, gdyż redakcja za każdym razem stara się wzbogacić treść o coś nowego, oryginalnego. W każdym bądź razie doskonale widać, że autorzy starają się pisać artykuły, które prezentują ciekawostki, coś, o czym się nie słyszy na zajęciach, co ich samych inspirowało, czym chcą się podzielić z innymi hungarystami i nie tylko, a przecież tematów nie brak. Twórcy „Magyazynu” razem z wydaniem czwartego numeru jesienią br. planują wdrożyć w życie wersję elektroniczną, czyli stronę internetową.

Na początku czerwca – z okazji premiery trzeciego numeru – odbyło się spotkanie promocyjne „Magyazynu” w Węgierskim Instytucie Kultury w Warszawie, podczas którego trzon redakcji opowiedział o swoich najlepszych tekstach. Redakcja planuje także spotkanie promocyjne w Instytucie Polskim w Budapeszcie.

Trzon redakcji stanowią trzy osoby: Adam Walkiewicz (redaktor naczelny), Michalina Oziębłowska i Olga Groszek. „Głos Polonii” pragnie uchylić kapelusza przed bardzo pożyteczną inicjatywą i z czystym sercem rekomenduje swoim Czytelnikom „Magyazyn”, którego wszystkie numery można zobaczyć pod adresem <http://1drv.ms/1cE9nPR>.

oprac. A. Sz.

fot. Beata Gralewska



Redakcja „Magyazynu”



Rada Ministrów przyjęła nowy program współpracy z Polonią

Partnerskie zasady współpracy z Polonią oraz wykorzystanie potencjału polonijnych profesjonalistów – m.in. takie punkty znalazły się w przyjętym przez Radę Ministrów Rządowym programie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w latach 2015-2020.

Obecnie na świecie rozsianych jest 18-20 mln Polaków. Przyjęty przez rząd program ma odpowiadać na wyzwania współpracy z nimi: umożliwić migrantom zatrudnionym na europejskich rynkach pracy zachowania więzi z Polską, stworzyć atrakcyjną ofertę współpracy dla młodego pokolenia polonijnego, lepiej wykorzystać potencjał polonijnych profesjonalistów oraz efektywnie zabezpieczyć prawa polskich mniejszości.

W ramach programu MSZ proponuje partnerom polonijnym wspólne i obustronnie korzystne działania na rzecz kształtowania za granicą rzetelnego wizerunku Polski oraz współdziałanie w pogłębianiu współpracy z Polską krajów zamieszkania naszych rodaków, w wymiarze regionalnym (np. samorządy) i sektorowym (np. uczelnie, instytucje kulturalne, podmioty gospodarcze).

Nowością w obecnym programie jest określenie zasad współpracy rządu z Polonią i Polakami za granicą i położenie nacisku na partnerstwo. Partnerskie podejście przyświecało już podczas prac nad dokumentem – szeroki proces konsultacji projektu programu został dobrze przyjęty w środowiskach polonijnych. Podkreślamy też pełne uznanie faktu, że nasi rodacy są najczęściej obywatelami innych państw i państwom tym winni są lojalność obywatelską. Wiemy też, że

MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH

wielu naszych rodaków utraciło znajomość języka polskiego i skuteczna komunikacja z nimi musi odbywać się w językach ich krajów zamieszkania.

Jako cele strategiczne program przyjmuje: wspieranie nauczania języka polskiego, w języku polskim i o Polsce, umacnianie polskiej tożsamości i zapewnienie możliwości uczestniczenia w kulturze narodowej, wzmacnianie środowisk polskich za granicą, wspieranie powrotów Polaków do kraju oraz tworzenie zachęt do osiedlania się w Polsce osób polskiego pochodzenia, a także wielopłaszczyznowy rozwój kontaktów z Polską.

Ramowa część programu obejmuje okres sześcioletni. Towarzyszy jej obszerny dokument określający szczegółowe zadania poszczególnych resortów i instytucji centralnych zaangażowanych w realizację polityki polonijnej. Obecnie określa on zadania na lata 2015-2016, po czym dwukrotnie będzie aktualizowany – wyznaczając zadania na lata 2017-2018 oraz 2019-2020.

red. na podst. www.wspolnotapolska.org.pl

Światowe Letnie Igrzyska Polonijne

Światowe Letnie Igrzyska Polonijne to bez wątpienia największe sportowe polonijne święto organizowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Igrzyska Polonijne to impreza, organizowana już od 1934 roku w różnych miastach Polski.

To nie tylko zawody, ale również i imprezy kulturalne, zwiedzanie gościnnych miast oraz szeroka integracja uczestników i sympatyków igrzysk. W zawodach sportowych uczestniczą Polacy mieszkający na stałe poza granicami Polski, którzy podczas Igrzysk Polonijnych reprezentują państwa, w których się osiedlili. Głównym celem organizowania tej cyklicznej imprezy była i jest integracja środowisk polonijnych oraz umacnianie i ożywianie kontaktu z krajem ojczystym.

Rekordową frekwencję na Światowych Letnich Igrzyskach Polonijnych odnotowano na Dolnym Śląsku w 2011 roku, wtedy w 27 dyscyplinach wystartowało ponad 1600 zawodniczek i zawodników z prawie 30 krajów.

W dniach 2-9 sierpnia 2015 roku odbyły się XVII Światowe Letnie Igrzyska Polonijne - Śląsk 2015, zorganizowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” oraz Urząd Marszałkowski Województwa Śląskiego.

Igrzyska odbyły się na terenie aglomeracji katowickiej w czterech miastach: w Rybniku, Chorzowie, Wodzisławie Śląskim i Sosnowcu, gdzie uczestnicy rywalizowali w 20 dyscyplinach sportowych.

Węgry reprezentowała 14-osobowa grupa sportowców z Klubu Olimpikon, działającego przy PSK im. J. Bema. Każdy z uczestników zdobył medale. Wśród nich wyróżnił się Janusz Marek Kowalczyk – zdobywca dwóch złotych i jednego brązowego medalu.

oprac. red. np. www.wspolnotapolska.org.pl



E. Korek i J. Kowalczyk członkowie Klubu Olimpikon. fot.OLA i radio.90.pl



Z życia stowarzyszenia



Święto węgierskiej Polonii

W dniu 27 czerwca w Budapeszcie odbyły się obchody święta węgierskiej Polonii. W obchodach, które tradycyjnie odbywają się w dniu patrona tutejszej Polonii św. Władysława, zorganizowanych przez Ogólnokrajowy Samorząd Polski, licznie uczestniczyli przedstawiciele naszego stowarzyszenia.

Odpust w Derenku

W dniu 26 lipca reprezentacja bemowców wybrała się do Derenku, gdzie na ruinach najstarszej polskiej wsi na Węgrzech odbył się doroczny odpust polonijny.

Spotkanie w Solymár

1 sierpnia 2015 r. o historycznej godzinie „W”, na cmentarzu alianckim w Solymár koło Budapesztu, gdzie spoczywają prochy polskich lotników, którzy w czasie powstania z bazy we Włoszech spieszyli wraz z siłami RAF-u na pomoc walczącej Warszawie i zostali zestrzeleni nad Węgrami, wzorem lat poprzednich Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema zorganizowało uroczystość wspomnieniową. Obecni m.in. byli przedstawiciele Ambasady RP na Węgrzech z kierownikiem Referatu Konsularnego konsulem Andrzejem Kalinowskim, przewodnicząca OSP Ewa Słaba Rónayné, przewodnicząca SSP dr Dorota Várnai, proboszcz Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Krzysztof Grzelak SChr., reprezentacja SKP p.w. św. Wojciecha, członkowie PSK im. J. Bema i budapeszteńskich dzielnicowych samorządów narodowości polskiej oraz osoby prywatne. Uczestnicy uroczystości minutą ciszy uczcili pamięć poległych powstańców, a wśród nich nieżyjących już naszych kolegów polonijnych – uczestników Powstania Warszawskiego: śp. Janiny Kőszeghy, Ryszarda Matynkowskiego, Zbigniewa Czarnowskiego i członka Szarych Szeregów Stanisława Gwizdalewicza. Odśpiewano polski hymn narodowy, odmówiono modlitwę, zapalono znicze i położono biało-czerwone kwiaty na 37 grobach polskich lotników, a symboliczne wieńce umieszczono przy krzyżu znajdującym się w centralnym punkcie cmentarza.

Bemowski Klub Olimpijon odniósł sukcesy na igrzyskach w Polsce

W dniach 2-9 sierpnia odbyły się XVII Światowe Letnie Igrzyska Polonijne – Śląsk 2015, organizowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” oraz Urząd Marszałkowski Województwa Śląskiego, w których znaczące sukcesy odnieśli członkowie bemowskiego Klubu Olimpijon.

Uroczystość na cmentarzu Farkasrét

W dniu 1 września, w 76. rocznicę wybuchu w Polsce II wojny światowej, na cmentarzu Farkasrét w Budapeszcie, przy grobach wybitnych przyjaciół Polski i Polaków z tego okresu – dr Józsefa Antalla (seniora) i płk Zoltána Báló, PSK im. J. Bema na Węgrzech zorganizowało uroczystość składania wieńców. W uroczystości udział wzięli przedstawiciele organizacji polonijnych, samorządów narodowości polskiej, dyplomacja i członkowie rodzin dr Józsefa Antalla (seniora) i płk Zoltána Báló.

(red.)



Solymár

fot. BB.Szadai



K. Foltyn i W. Bloch członkowie Klubu Olimpijon

fot. OLA



Farkasrét

fot. B.Pál

**Ambasada Rzeczypospolitej
Polskiej w Budapeszcie**
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
tel.: 413-8200

**Referat Konsularny
Ambasady RP w Budapeszcie**
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
budapeszt.amb.wk@msz.gov.pl
tel.: 413-8206 i 413-8208

**Ogólnokrajowy Samorząd
Polski na Węgrzech**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel.: 261-1798
www.lengyelonkormanyzat.hu

Stołeczny Samorząd Polski
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

**Polska Parafia Personalna
na Węgrzech**
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8414

**Polskie Stowarzyszenie Kulturalne
im. J. Bema na Węgrzech
i Oddział POKO**

1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204
www.bem.hu

**Stowarzyszenie Katolików Polskich
na Węgrzech pw. św. Wojciecha
Dom Polski i Oddział POKO**
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

**Szkoła Polska
na Węgrzech przy OSP**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

**Muzeum i Archiwum
Węgierskiej Polonii przy OSP**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski w Budapeszcie
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 505-4660 fax: 331-0341

**Szkolny Punkt Konsultacyjny
im. S. Petőfiego przy Ambasadzie RP
w Budapeszcie**
1025 Budapest, Törökvész út 15.
tel./fax: 326-8306

Polska Redakcja radiowa MTVA
1800 Budapest, Bródy S. 3-5
„Magazyn Polski” – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
fale średnie 873 i 1188 kHz
oraz z: www.mediaklikk.hu

Telewizyjny Magazyn „Rondo” MTVA
1037 Budapest, Kunigunda útja 64
www.mediaklikk.hu

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu

INFORMACJE KONSULARNE

Podwójne obywatelstwo

Referat ds. Konsularnych
Ambasady RP w Budapeszcie
uprzejmie informuje, że poczynawszy od
dnia 12 lutego 1994 roku, tj. wejścia w
życie protokołu o uchyleniu Konwencji między Polską
Rzeczpospolitą Ludową a Węgierską Republiką Ludową w
sprawie uregulowania obywatelstwa osób o podwójnym
obywatelstwie, podpisanej w Budapeszcie dnia 5 lipca
1961 roku, dziecko rodziców, z których co najmniej jedno
posiada obywatelstwo polskie, nabywa obywatelstwo pol-
skie przez urodzenie.

Oznacza to, że wszystkie osoby urodzone po 12 lutego
1994 roku posiadają od urodzenia obywatelstwo polskie.

Potwierdzam również, że osoby te – po spełnieniu
warunków formalnych – mogą otrzymać polski paszport i
dowód osobisty. Wniosek o wydanie paszportu można
złożyć w Referacie ds. Konsularnych Ambasady RP w
Budapeszcie.

Wniosek o wydanie dowodu osobistego składa się w
organie gminy właściwym ze względu na miejsce
zameldowania osoby na pobyt stały lub w organie gminy
ostatniego miejsca pobytu stałego w Polsce. W przypadku
braku właściwości miejscowej organu, wniosek o dowód
osobisty powinien być złożony w organie gminy
właściwym dla obszaru dzielnicy Śródmieście m.st.
Warszawy.

Andrzej Kalinowski
Konsul RP w Budapeszcie



SZANOWNI PAŃSTWO! DRODZY PRZYJACIELE I SYMPATYCY!

PSK im. Józefa Bema wyraża serdeczne
podziękowanie wszystkim darczyńcom za
dotychczasowe dotacje, które pomogły w
zorganizowaniu wielu interesujących
uroczystości kulturalnych. Z radością
przez cały rok przyjmujemy także dotacje,
które można wpłacać na numer konta
bankowego: OTP V. ker. fiókja 1052
Budapest, Deák Ferenc utca 7-9 z
dopiskiem: Magyarországi Bem József
Lengyel Kulturális Egyesület
1051 Budapest, Nádor utca 34. II. 1 nr
konta:

11705008 - 20012759-00000000

Zarząd Stowarzyszenia

GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika
„POLONIA WĘGERSKA”

Pismo założone przez PSK im. J. Bema
na Węgrzech w 1987 r.

wspierane przez:

Rząd Węgier za pośrednictwem
Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego
oraz MSZ ze środków Rządu RP
A „Polonia Węgierska” negyedévi melléklete
Alapítva 1987-ben a magyarországi
Bem József Kulturális Egyesület által

Támogatóink:

Magyarország Kormánya
az Országos Lengyel Önkormányzat
közvetítésével valamint LKÜM Varsó

Wydawca:

Urząd Ogólnokrajowego Samorządu
Polskie na Węgrzech

Kiadja:

az Országos Lengyel Önkormányzat Hivatala

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:

redaktor naczelna / főszerkesztő

BOŻENA BOGDAŃSKA-SZADAI

redaktor węgierski / magyar szerkesztő

ANDRÁS BENZA-ROMANOWSKI

ASZTALOS

sekretarz redakcji / olvasó szerkesztő

MAGDALENA RAJTAR-SZABÓ

redaktor graficzny / grafikai szerkesztő

DUKAY BARNA

stali współpracownicy / főmunkatársak

MARIA ÁGOSTON, TADEUSZ KROTOS,

BARBARA PÁL, SÁRKÓZI EDIT,

SZALAI ATTILA, TROJAN TÜNDE

współzałożyciel pisma, redaktor

a lap egyik alapító szerkesztője

JERZY KOCHANOWSKI

Adres / szerkesztőség címe:

1051 Budapest, V. Nádor u. 34.,

Tel. + 36 1 3110216

e-mail: glospolonii@bem.hu

ISSN 1219-7998

SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.



Przedsięwzięcie jest współfinansowane
przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”
ze środków otrzymanych od MSZ RP
w ramach konkursu „Współpraca z Polonią
i Polakami za Granicą w 2015 r.



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych